

***Wesolych
Świąt***

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXI Nr 3(235) Żelów, marzec 2016

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Andrzeja Dębkowskiego, Zbigniewa Gordzieja, Wita Jaworskiego, Pawła Kuschczyńskiego, Pawła Kuzery, Adama Lewandowskiego, Wiesława Janusza Mikulskiego, Ireny Tetlak, Jerzego Utkina

Andrzej Dębkowski – *Uwolnić się od strachu*

Leszek Żuliński – *Kostka Rubika*

Józef Baran – *Przystanek marzenie*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *Imputacje poetyckie Wita Jaworskiego*

Kazimierz Ivosse – *Maska pośmiertna Jerzego Giedroycia (1)*

Stefan Jurkowski – *Choroba większości*

Andrzej Bartyński – *Nikt nie pyta*

Joanna Friedrich – *Rozlane mleko*

Marek Jastrząb – *Po-ranne noce*

Andrzej Walter – *Zaklinacz mrówek*

Jan Matzke – *Wódka i karabin*

Krzysztof Graboń – *Dotknięta przez los*

Tadeusz Zawadowski – *Raj Orlikowskiego*

Elżbieta Śnieżkowska-Bielak – *Baśń, która się nigdy nie kończy*

Marek Słomiak – *Pisane nadzieją i z nadzieją*

Stanisław Nyczaj – *Żyć pięknie – to jakby w każdej chwili rodzić się na nowo*

Emil Biela – *Prorok z Wisły – w Warszawie*

Wydarzenia, Informacje, Imprezy

Zapowiedzi, Opinie, Noty, Poglądy

Konkursy, Kronika

Witryna



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębkowski

Konkursy

XII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Stanisława Grochowiaka

Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie i Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich Oddział w Lesznie ogłaszają XII Ogólnopolski Konkurs Literacki imienia Stanisława Grochowiaka w dziedzinie poezji, prozy, dramatu i słuchowiska radiowego.

Konkurs ma charakter otwarty, przeznaczony jest zarówno dla twórców początkujących, jak i autorów z dorobkiem literackim. Tematyka prac jest dowolna.

Uczestnicy nadsyłają:

- w dziedzinie poezji: jeden zestaw poetycki (od jednego do pięciu wierszy) lub cykl poetycki (do pięciu części),
- w dziedzinie prozy: powieść (fragment) lub nowelę, opowiadanie, esej (od jednego do pięciu utworów),
- w dziedzinie dramatu: jeden utwór dramatyczny lub jedno słuchowisko radiowe, lub jeden scenariusz.

Objętość nadsyłanych prac nie może przekroczyć 30 stron wydruku komputerowego. Uczestnik może przesłać utwory we wszystkich dziedzinach, ale każdy pod innym godłem – prace mogą być umieszczone w jednej kopercie pocztowej. Nadesłane utwory w chwili zgłoszenia nie mogą być publikowane (również w Internecie) ani nagradzane w innych konkursach. Każdy uczestnik gwarantuje, że nadesłane utwory są wynikiem własnej twórczości i nie naruszają w żaden sposób praw autorskich osób trzecich oraz bierze pełną odpowiedzialność za ewentualne naruszenie tych praw. Prace należy nadsyłać w formie wydruku komputerowego (format A4), w czterech egzemplarzach opatrzonych czytelnym godłem (pseudonimem słownym) wraz z dołączoną zaklejoną kopertą opatrzoną tym samym godłem, w której należy umieścić dane osobowe (imię, nazwisko, adres, datę urodzenia, numer telefonu, e-mail, krótką notkę biograficzną) na adres: Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka, ul. Bolesława Chrobrego 3, 64-100 Leszno z dopiskiem na kopercie „Konkurs Literacki im. Stanisława Grochowiaka”.

Uczestnik poprzez przysłanie zgłoszenia na konkurs akceptuje w całości warunki regulaminu oraz wyraża zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych przez Organizatorów XII Ogólnopolskiego Konkursu im. Stanisława Grochowiaka wynikających z tytułu udziału w konkursie oraz upowszechnienie jego wyników z zachowaniem przepisów zgodnie z ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 1997 r. Nr 133, poz. 833 z późn. zm.). Administratorem danych zebranych na potrzeby realizacji konkursu jest Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie.

Termin nadsyłania prac konkursowych upływa 31 maja 2016 roku (decyduje data stempla pocztowego).

Oceny nadesłanych prac dokona komisja konkursowa powołana przez organizatorów. Prace nie spełniające wymogów Konkursu nie zostaną dopuszczone do oceny jury. W sprawach spornych decyzje podejmuje organizatorzy w porozumieniu z komisją konkursową.

Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród nastąpi we wrześniu 2016 roku. Pula nagród wynosi 12 000 zł. Autorzy nagrodzonych i wyróżnionych prac zostaną poinformowani przez organizatorów i zaproszeni na uroczystość wręczenia nagród. Laureaci otrzymają nagrodę finansową, którą należy odebrać w dniu finału. Organizatorzy nie wysyłają nagród pieniężnych, nie zwracają nadesłanych utworów i zastrzegają sobie prawo do upublicznienia wyników Konkursu oraz zdjęć finalistów, a także do prezentacji oraz publikacji nagrodzonych i wyróżnionych utworów bez zgody autorów i bez honorarium w publikacjach promujących Organizatora, a w szczególności w wydawnictwach książkowych i materiałach reklamowych (np. ulotkach promocyjnych, informacyjnych, folderach, plakatach), prezentacjach multimedialnych dotyczących biblioteki, a także na stronie internetowej biblioteki www.mbpleszno.pl. Pozostali uczestnicy konkursu oraz wszyscy zainteresowani informacją o wynikach znajdą na stronie MBP www.mbpleszno.pl.

Z chwilą ogłoszenia XII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Stanisława Grochowiaka prace nadesłane na konkurs poprzedni – poza nagrodzonymi i wyróżnionymi – zostaną komisyjnie zniszczone.

Informacje: Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka, ul. Bolesława Chrobrego 3, 64-100 Leszno; tel. 65 520 53 55, tel./fax. 65 529 66 65; e-mail: sekretariat@mbpleszno.pl; www.mbpleszno.pl

XIII Międzynarodowy Konkurs Poetycki „Sen o Karpatach” w Piwnicznej Zdroju

Konkurs, w którego centrum pozostaje zawsze krajobraz, człowiek, przyroda, tradycja gór, będzie rozegrany w dwu kategoriach wiekowych: **Kategoria I – młodzież do lat 18; Kategoria II – dorośli.**

Wiersze w ilości 1-3 nigdzie nie publikowane, nie biorące udziału w innych konkursach, należy nadsyłać w trzech egzemplarzach pod adresem MGOK w nieprzekraczalnym terminie do **25 czerwca 2016 roku** (decyduje data stempla pocztowego). Na kopercie należy zaznaczyć kategorię: I – młodzieżowa lub II – dorośli W oddzielnej kopercie podpisanej wyłącznie godłem należy zamieścić dane personalne, adres mailowy, numer telefonu. Każdy wiersz w trzech egzemplarzach wydruku komputerowego lub maszynopisu powinien być podpisany tym samym godłem. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo prezentacji danych osobowych dla potrzeb konkursu oraz publikacji nagrodzonych i wyróżnionych (także drukiem) prac w prasie i wydawnictwie pokonkursowym.

Komisja pod przewodnictwem krakowskiego poety i krytyka Józefa Barana oceni nadesłane wiersze. Laureaci i wyróżnieni w konkursie zostaną o tym fakcie powiadomieni po zakończeniu prac Komisji.

Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród nastąpi 21 sierpnia 2016 roku w Piwnicznej podczas XVIII Spotkania Poezji i Muzyki Gór „WRZOSOWISKO”.

Dla laureatów I kategorii przewidziano nagrody rzeczowe, laureat Grand Prix i laureaci I-III miejsca w II kategorii otrzymają nagrody pieniężne. Nagrodę specjalną gazety lokalnej Znad Popradu otrzyma autor najlepszy wiersz (wierszy) inspirowanych Piwniczną-Zdrojem i okolicą. Wszyscy

wyróżnieni otrzymają upominki rzeczowe.

Nagrody należy odebrać osobiście w dniu finału. Nieobecność na tej uroczystości sprawia, iż nagroda staje się wyróżnieniem honorowym, a gratyfikacja pieniężna zostanie przeznaczona na wspieranie twórczości literackiej w regionie.

Udział w konkursie jest równoznaczny z akceptacją jego regulaminu.

Interpretacja niniejszego regulaminu należy do organizatorów.

Jury przyzna następujące nagrody i wyróżnienia: Grand Prix – 1000 zł; I nagroda – 600 zł; II nagroda – 450 zł; III nagroda – 250 zł. Jury zastrzega sobie prawo innego podziału kwoty przeznaczonej na nagrody.

Konkurs organizują miejscowi twórcy, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Piwnicznej-Zdroju i Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy ze znaczącym wsparciem współorganizatora, którym jest Dyrekcja Lasów Państwowych w Krakowie.

Do udziału w konkursie zapraszamy parających się piórem ludzi kultur pogranicza: Polaków, Słowaków i Łemków, a także wszystkich, którzy góry znają i kochają.

Adres organizatora: Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury; Rynek 11, 33-350 Piwniczna Zdrój, tel. 18 4464157, e-mail: mgok_piwniczna@onet.pl

XII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Zygmunta Kraskiewicza

Konkurs ma charakter otwarty, bez ograniczeń wiekowych i wymagań tematycznych. Do 30 kwietnia 2016 roku należy nadesłać zestaw pięciu wierszy. Utwory nie mogą być publikowane i nagradzane w innych konkursach. Honorowane będą tylko prace nadesłane w jednym pliku tekstowym, w formacie elektronicznym (doc, rtf, txt, odt, pdf) oznaczone godłem na adres e-mailowy: dyrektor@biblioteka.one.pl. Kopertę sygnowaną tym samym godłem i dopiskiem „Konkurs Kraskiewicza”, zawierającą następujące dane: imię i nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu, e-mail, należy przesłać Pocztą Polską na adres: Miejska Biblioteka Publiczna w Nowej Rudzie, ul. Bohaterów Getta 10, 57-400 Nowa Ruda. Przesłanie prac konkursowych oznacza zgodę autora na nieodpłatne wykorzystanie tekstów w wzmiankowanej antologii, prasie lokalnej bądź na stronie internetowej Organizatora oraz na gromadzenie i przetwarzanie danych osobowych uczestników do potrzeb konkursowych. Zdobywcy nagród w pierwszej edycji konkursu, podlegają karencji w kolejnych latach, mianowicie: I miejsce – trzy lata, II miejsce – dwa lata, trzecie miejsce – rok. Jury po przewodnictwem Karola Maliszewskiego przyzna nagrody w wysokości: I – 900 zł, II – 400 zł, III – 200. Możliwy jest inny podział nagród. Warunkiem otrzymania nagrody jest osobisty udział w imprezie finałowej, w przeciwnym razie nagroda pozostaje wyróżnieniem honorowym, a gratyfikacja pieniężna powiększy sumę nagród w kolejnej edycji. Ponadto przewiduje się wyróżnienia honorowe w postaci druku w antologii towarzyszącej. Wyniki Konkursu zostaną opublikowane w prasie i internecie. Uroczyste wręczenie nagród odbędzie się w sobotę, 9 lipca 2016 roku, podczas XXVI Noworudzkich Spotkań z Poezją. Laureaci zostaną zawiadomieni o terminie wręczenia dwa tygodnie przed uroczystością.

[ad]

Marek Jastrząb

Po-ranne noce (10)

Zostawia je na później i „później” nachodzi nieuchronnie: cherubinkowaty lowelas, bawidamek, ulubieniec płci obojga, zrzuca poprzednią skórę, zamyka się we wspomnieniach, krzepnie, pogrąża w bezustannie żywej pamięci; przeszłe ksiąŜątko i wczorajszy paŜ, przeistacza się w myślący sarkofag z kompleksem winy, w słowika po mutacji: „człowiek, który uważa się za chorego, staje się nim” (*Sodoma i Gomora*, PIW, s. 855).

Budowanie wymaga surowca. Zbiera, gromadzi, przetwarza znane rysy, gesty, ich różnorodność wydźwięku i z kilku – nieraz odległych postaci powstaje – jedna, pasująca do wznoszonych murów „katedry”: powieściowa mentalność zdolna do samodzielnego istnienia, będąca bardziej realną niż oryginał. Ludzie na nią złożeni, przetwarzają dłuŜej i wyraziściej, niżeli ich pierwowzory; z biegiem lat rzeczywistość staje się Historią, a fikcja – konkretem.

Efekt jest olbrzymi: w powieści *W poszukiwaniu straconego czasu* dzieją się stylistyczne cuda. Pod giętkim piórem pisarza, zwykle zjawiska przemieniają się w niezwykle ujednolicenie: formy z treścią, słów z intencjami, tomów z rozdziałami, z których kaŜdy, tom, rozdział, czy akapit, odsłaniają coraz to nowsze i bardziej nieznane ingrediencje człowieczej motywacji.

Osaczają go pamięć i jej procesy. Twierdzi, że czas, który mu podarowano, jest limitowany trwałością organizmu, jest uzależniony od sił witalnych, temperamentu, nastawienia do świata, od pozytywnego lub negatywnego stosunku do życia, czy psychofizycznej aktywności. Mówi: „nawet z punktu widzenia prostego realizmu upragnione przez nas krainy zajmują w kaŜdej chwili w naszym prawdziwym życiu o wiele więcej miejsca niż kraj, gdzie znajdujemy się istotnie”.

Wspomnienia są dla Marcela dostępną nieskończonością, przędzą zdarzeń, strunami pamięci: to umykające życie. Proustowska przeszłość jest smutna, bo nie daje się cofnąć, przefarbować, wykreślić; nie można jej złagodzić, rozcieńczyć, żyć od nowa. Racje, powody, motywy istnienia jego bohaterów, rozpala ją przytłumiają płomień ich uczuć; przywary są zaletami, a zalety nabierają cech manier, skłonności, feblików, jak dzieje się to w przypadku Swana, którego miłość do Odety przeradza się od zazdrosnego nałogu jej poznawania i aberracyjnego poŜądania, by

stać się przyzwyczajeniem i obojętnością. Jest to jednak wybór dla niego świadomy, gorzka rezygnacja starości: „moŜna obserwować ten stan z końcem zbyt przewlekającej się egzystencji, nawet między dawnymi i najczulszymi kochankami, między przyjaciółmi związanymi najbardziej duchową więzią; poczawszy od pewnego roku przestają podejmować trud widywania się, przestają do siebie pisywać i wiedzą, że juŜ nie spotkają ię na tym świecie” (*Czas odnaleziony*).

Czas, to nieprzerwana promenada zdarzeń, kompozycja z chwil podlegających nastrojom; krótka przerwa między wejściem o salonu Guermantów, a oczekiwaniem w bibliotece bok, wypełniona jest rozpamiętywaniem zdarzeń juŜ minionych, juŜ nie mających uzasadnienia w teraŜniejszości. Lecz jest to chwila gęsta od reminiscencji, rozciągnięta w przeszło stu stronicowy fragment ostatniego rozdziału powieści, w jej końcowy akord, jest jej heroiczną, generalną próbą uchwycenia, opisanie intelektualnego przeniknięcia w powstały po niej, pamięciowy odgłos.

Czas powoduje nie tylko zewnętrzną, ale i duchową erozję; dostosowuje fizyczne zmiany do zmian wewnętrznych, a wady, przekształcone przez powszechność i częstotliwość ich honorowania, stają się „zaletami”; są dla Marcela trwałymi skaŜeniami zmienionymi w „dostojne prawodawstwo gramatyki” (*W cieniu zakwitających dziewczyn i Czas odnaleziony*).

Czas nieustannie igra z szalami wagi spraw; poglądy juŜ ustalone, pod wpływem nowych zdarzeń mają nieraz odmienny kształt i są usprawiedliwione przez Prousta. Zmienność widzenia ludzi w zależności od ich postaw i preferencji cenzurowanych przez aktualną modę, ocenienna jest przez czas: albo byli potępieni za swoje upodobania, odsuwani od tak zwanego towarzystwa, traktowani wrogo, albo z szacunkiem przynależnym wiekowi, urodzeniu, czy przymiotom znanym wtajemniczonym, a ukrytym przed postronnymi. Odległość między przeszłością człowieka, a stanem z jego teraŜniejszości, czas pomnoŜony o miejsca, imiona zdarzeń, ich atmosferę, jest niewyczerpanym źródłem, impulsem, prowokacją jego nieruchomych podróŜy.

Czas były i wyobraŹeniowy, hipotetyczny i oczekiwany, łączy się z przestrzenią i czasem teraŜniejszym, kontemplacyjnym, ofiarowując

mu bezmiar: nieokreŹoną czasoprzestrzeń, twór odrębny i dotąd nie spenetrowany, ekscytujący go i kuszący po kres.

Czas dla Prousta jest „moŜliwością” wyobraźni. Ile jej, tyle życia. JeŜeli mała, wąska, ograniczona sztukaterią nakazów i zakazów – żyje się krótko, przemijająco. JeŜeli bogata, wielokierunkowa i wielopłaszczyznowa – czas ulega poszerzeniu o nowe, często tkwiące w psychice miejsca, imiona i zjawiska, nazywane innymi moŜliwościami.

JeŜeli świat i jego niejednorodność wzmagają w nim zaciekawienie i poznawcze apetyty, czas życia stanie się wypełniony. JeŜeli dominuje w nim pesymizm, ofiarowany czas będzie jałowy i bezproduktywny.

Inflacja znaczenia czegokolwiek, przebiega w „transformowanym” rytmie ludzkiego czasu; razem z jego przyplływową falą, pod naciskiem społecznych przemian i nowych spojrzeń na nie, poprzednie obyczaje zostają zmyte z powierzchni wyznawanych norm, a ich miejsce zajmują – nieuŜyte jeszcze.

Tak samo „los”, który nie jest sprawą indywidualną; podlega pamięciowej wibracji. Jednostka nie decyduje tylko o sobie, nie ma teŜ wpływu na kierunek swojej drogi. Jej drogę wyznacza przypadek, uwarunkowanie. Pisz: „rozmaite przypadki stykające nas z pewnymi osobami nie schodzą się z czasem, w którym je kochamy, ale, wyprzedzając nasze uczucia, mogą się dzieć, zanim ów czas się rozpocznie, i powtarzać się, kiedy się skończył”.

(*W stronę Swana*, PIW 1979, s. 357). Zjawisko to równieŜ jest dla niego „interferencją pamięci” (*Strona Guermantes*, PIW 1979, s. 313).

Gdyż uwarunkowanie, to psychologia naczyń połączonych, topografia wraŹeniowych fal, nakładających i znoszących się, przekształconych w indywidualny, psychiczny obraz. Uwarunkowanie, to historia przemacowana polityką, rodową genealogią, „łóŜkowymi kwadratami uczucia”... To „nowy stan, którego nie moŜna przewidzieć w dawnym” (*Czas Odnaleziony*, PIW 1979).

Uwarunkowanie, to dla Swana – Odeta. Obojętnie jak postąpi z miłością do niej, Odeta nie pokocha go. RównieŜ Gilberta; im bardziej narrator będzie starał się ją poznać i jakich by nie miał się sposobów, by ją do

(Dokończenie na stronie 4)

Po-ranne noce

(Dokończenie ze strony 3)

siebie przywiązać, zawsze będzie w nim tkwiła drzazga niepewności, imaginacyjne podejrzenie zrodzone przez niezauważalny fakt. Podobnie z Albertyną. Uwarunkowanie sprawia, że Odeta z kochanki Swana przepoczwarza się w czcigodną matronę de Forcheville, a jej córka, Gilberta, miłość narratora powieści, też Marcela, bryluje w świecie, który jej matce wzbrańał do siebie przystępu.

Poznajemy młodych, by dostrzec ich starość. Widzimy ich w starości, by zobaczyć, kim byli wprzód. Salon księżnej de Guermantes, początkowo nieosiągalny dla narratora, tak samo jak i narrator, zestarzał się i utracił poprzedni prestiż, stając się salonem zgryzbiałych szczęśliwców, po którym oprowadza nas Proust – konserwator pamięci: „rozkręcone albo połamane sprężyny mechanizmu odpychającego przestały funkcjonować, przedostawały się tu tysiące ciał obcych, odbierając temu środowisku wszelką homogeniczność, charakter, barwę. Faubourg Saint-Germain, niby stara zramolała matrona, odpowiadało już tylko lekliwymi uśmiechami beczelnym lokajom, którzy pchali się na salony, pili oranżadę i przedstawiali swoje metresy.” (*Czas Odnaleziony*, PIW 1979, s. 928).

W epoce fizycznej aktywności Marcela, modne były kontakty arystokracji ze środowiskiem artystycznym. Do dobrego tonu należało bywanie w ich otoczeniu. I znakomicie widziane były kontakty z ludźmi uzurpującymi sobie prawo do uchodzenia za arystokratów, ponieważ dla uczestników takich ugrupowań liczyły się tylko pozory, bo w rzeczywistości ani jeden z nich nie należał do żadnej z tych grup.

Spotkania ich odbywały się w kołtuńskich salonach, w intelektualnych pieczarach naśladowujących wielkopański sznyt. Pisarz skarykaturował je powołując do życia kulturalną stajnię prowadzoną przez panią Verudin, snobkę o sztampowych przekonaniach, pretenjonalną, zarozumiałą, prymitywną, próżną mitomankę przeświadczoną o nieocenionych walorach swojego groteskowego gustu.

Pani Verudin, manieryczna obłudnica pogardzająca arystokracją na początku powieściowego cyklu, jest w „Czasie odnalezionym”, w ostatnim jego tomie – księżną de Guermants, księżną wybrakowaną, z przeceiny i odrzutu, problematycznej kategorii, lecz księżną opisaną w „Almanachu Gotajskim”.

Jako że jej kulturalna melina salonowa w niczym nie mogła rywalizować z tradycyjnymi kuźniami eleganckiego smaku, starała się obrzucać błotem wszystko to, co było poza jej zasięgiem, niedostępne i z tego powodu

budzące w niej – odrazę. Nie była to wszakże odraza szczerą i uzasadnioną prawdziwym oburzeniem, ale – upozorowana, fałszywa i zracjonalizowana, pełniąca rolę rekompensacyjnego wytworu idiosynkrazji czy niepewności własnej ignorancji.

Ludzie należą do jej „cechu” (nazywanego przez nią – „paczką”), byli specjalnie dobierani; musieli dysponować uległym jej, plastycznym charakterem; charakterem kurka na dachu. Żwawy pomyślunek, dobrze naoliwiony mózg, były to zalety spoza ich kręgu, mocno podejrzane, bo względne i niewymieralne; jak mogła ocenić ich wartość, nie posiadając umysłowego oprzyrządowania, jak mogła stwierdzić, czy używający rozumu oddaje jej cześć, czy z niej drwi? Dlatego, na wszelki wypadek, wolała otaczać się zdecydowanymi głupcami, ludźmi o ażurowym umyśle.

Demonstracyjne lata towarzyskiego ostracyzmu zacierają się razem ze zmętnieniem świadomości bohaterów „katedry” i ten, co za młodu uważany był za szelmę, pod koniec swojego życia zyskuje miano nieszkodliwego piernika. Ludzie, ich martwa obecność, zaczynają ożywać wtedy; oświetleni i wydobyti z zakamarków proustowskiego świata, istnieją w nim nadal.

Baron de Charlus, dumny, chępliwy, majestatyczny, hardy, szampański, czterdziestoletni arystokrata ducha z tomu „W cieniu zakwitających dziewcząt”, na koncercie u księżnej de Guermantes jest już tylko stetryczalnym pederastą, który z wielkim nakładem zwiotczalych sił trzyma się na nogach i z trudem sepleni trzy po trzy, nie wszystkim i nie w każdym gremium pozwalając zbliżyć się do siebie. Jedną z pogardzanych przez niego postaci była pani de Sainte-Euverte, osoba niegodna jego sympatii.

Lecz gdy z początku powieści może demonstrować swoje towarzyskie fochy i dokonuje dzielenia znajomych na wartych ukłonu lub godnych zrzucenia ze schodów, to podczas ostatnich jej sekwencji składa owej pani zaskakująco serdeczne i bardzo nieoczekiwane pozdrowienia. Jednak nie są to czołobitności adresowane do niej; są to raczej hołdy skierowane do samego siebie, do zamglonych i niewyraźnych wspomnień. Do tego siebie, którym był niegdyś: rzutkim magnatem i wyrafinowanym estetą, królewiatkiem, dandysem i znawcą epoki, a nie sparaliżowanym dziadym z muzeum osobliwości.

Marcel umartwia się z rezultatem; jego „katedra” zostaje zauważona, doceniona i owocuje do dziś. Przyjaciół nie ma. Początkowo nie zrywa koniecznych mu więzi; pracuje wśród ludzi poruszających się w rzeczywistości, zbiera, kompletuje materiały wy-

ściowe do „katedry”, a porównanie tego, co w nim jeszcze jest, z tym, co już stało się dla nich przeszłością, zdumiewa go. Uczy się ich od nowa; nadal są podobni do siebie sprzed lat, a jednak ich podobieństwo nie jest już tak zupełne; poszarpani przez nieublagany czas, należą do „żywych umarłych”. W ich twarzach, siwych włosach i przygarbionych sylwetkach, obserwuje własne przeistoczenia i choć stara się ich nie dostrzegać, z każdą chwilą są coraz większe.

Ludzie, jak spłowiałe fotografie i meble po rodzicach, zawierają w sobie co i rusz to nowe odczucia. Ludzie, z którymi utrzymuje nieożywione kontakty, należą do „znajomych doraźnych”, szachowych figurynek, chwilowo potrzebnych, sympatycznych do czasu, do momentu ich całkowitego rozgryzienia: dokąd mu na ich poznanie zależy, dopóki są ciekawi, dowcipni, nadają się do snucia rozważań, potwierdzają bądź zaprzeczają jego powieściowym teoriom.

Starczy mu wniknąć w jedną, by uruchomiła kolejne, równie ważne i pobudzające myśl. Spotyka się z nimi, robi, co w jego mocy, by nawiązać z nimi serdeczny kontakt, a gdy wyciągnie z nich to, na czym mu zależy, przestają go interesować, ponieważ są już ukończonymi elementami „katedry” (jak mówi o swojej książce), „istotami zrodzonymi z przeszłości” (*Czas Odnaleziony*, PIW 1979, s. 829). Odchodzą na plan dalszy – niebyły, archiwalny i zielnikowy; zrywa z nimi, ponieważ stanowili dla niego tworzywo: materiał do konstruowania postaci.

cdn.

Marek Jastrząb



Rys. Barbara Medajska

MNIJ WIĘCEJ (133)



Foto: Zofia Mikula

Kostka Rubika

Poniekąd byłem akuszerem olkuskiego prozaika Mirosława Majewskiego. W roku 1996 spowodowałem jego debiut prasowy w tygodniku „Wiadomości Kulturalne”, gdzie wtedy pracowałem. Jakoś polubiliśmy się. Pierwsza książka Mirka pt. „Performans” ukazała się w roku 2009 i była to proza nieszablonowa, ciekawa, wymowna. Jak widać, Majewski pisze nieśpiesznie, ponieważ na drugą książkę czekaliśmy aż siedem lat. No więc kilka słów o niej, bo wciąż Majewskiemu kibicuję. Nie leniuchował zresztą, bowiem ma on za sobą także „wydarzenie teatralne” – jego sztuka „Upside down” wystawiana była na krakowskiej Scenie na Lwowskiej. Pisanie dla teatru zresztą nadal go pociąga. Majewski to taki autor „nieregularny”, jednak konsekwentny w swojej dykcji i zamysłach.

LESZEK ŻULIŃSKI

Nowa książka pt. *Asymetria albo galimatiasy podświadomości* jest poniekąd kontynuacją poprzedniej. Główny bohater – Makary – ma swój rodowód w *Performance*. W recenzji z pierwszej książki m.in. pisałem: *Bohater tej historii to człowiek usiłujący zrekonstruować swoją pamięć, którą z niewiadomych powodów w dużym stopniu utracił. Oczywiście jest to tylko pretekst do głębszych refleksji nad tym, kim się jest, było lub chciałoby się być. Akcja toczy się na pograniczu snu i jawy, rzeczywistość przeplata się z marzeniami, tworząc w ten sposób nowy, surrealistyczny świat, za którym podświadomie tęskni Makary. (...) Makary w trakcie procesu odzyskiwania pamięci, a co za tym idzie, swojej tożsamości, broniąc się przed przyjęciem niewygodnych o sobie informacji, coraz bardziej zamyka się w świecie własnych fantasmagorii. Rekonstrukcja*

samego siebie powołuje do życia demony z przeszłości, od których uwolnił się ucieczką w niepamięć właśnie. A więc koło się zamyka! Pamięć staje się jednocześnie przekleństwem i błogosławieństwem człowieka. Eskapizm bohatera w amnezję nie przynosi mu oczekiwanego ukojenia. *Hamletowski monolog* „Być albo nie być” w tym przypadku brzmi: „Pamiętać czy nie pamiętać?”.

Nie sposób przy lekturze nowej książki nie wspominać poprzedniej. To jest poniekąd ten sam świat. Jakiś taki – wiecie, rozumiecie – z czasów PRL-u. Majewski urodził się w 1961 roku, więc ciężko obolałym weteranem ancien régime nie jest, ale w oczach i w uszach zostały mu tamte klimaty. W *Performance* i w *Asymetrii* wykorzystał je „kabaretowo”. Ech, to się pamięta... Kto zdążył wysłuchać ileś tam przemówień tow. Gomulki, ten już z tego do końca życia się nie otrząśnie. Ta pierwsza i ta druga książka nie miały jednak intencji politycznych; mnie raczej pochłaniał ich sarkazm i karykaturalny klimat. Na dodatek Majewski pomiędzy postacie fikcyjne wplątał postacie żywe. Płaczą się w tej fabule tak realni (pozornie, rzecz jasna) ludzie, jak Adam Hanuszkiewicz, Piotr Ikonowicz, Franciszek Starowieyski... Ale i jakieś takie dziwne osobniki jak absolutnie fikcyjny, he, he, Donald Dusk. Tylko osobnicy o temperamencie *stalkera* umięją dzisiaj się w tej magmie poruszać.

No więc okazuje się, że Makary z pierwszego tomu w drugim tomie też za bardzo pozbierać się nie może. No bo pozbierać się w tego typu prozie w ogóle nie można. I tutaj tkwi sedno rzeczy: ta powieść nadziana jest niemal realnym czasem, konkretami i drobiazgami, jakie w pamięci Majewskiego, i mojej tkwią głęboko (to nasz świat!, to nasze życie!, to nasze realia!), jednak miąższ tkwi gdzie indziej. W świecie doznań wewnętrznych, w zagubieniu introwertycznym, w przestrzeni egotycznej. Ten nasz kochany Makary żyje we mgłę solipsyzmu. Majewski jest mistrzem absurdu i osobliwego „humoru traumatycznego”, ma też spore poczucie „anty-logiki”, tzn. że musicie tę prozę czytać według reguł osobliwego klimatu.

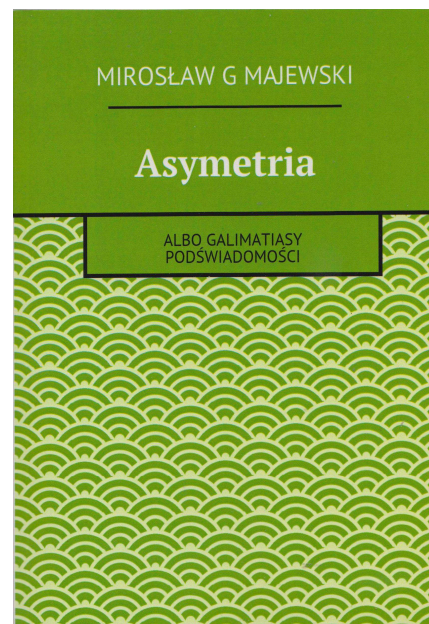
Czy tu istnieje jakiś real? Ależ tak, ale on gra dosyć skąpe tło. Bowiem cymes w tej „opowieści egzystencjalnej” tkwi w absurdzie. Bohater kojarzył mi się często z kostką Rubika, tzn. wiecznie kręci te kawałki, z których został złożony – i złożyć się nie może. Mógł wyjść z tego jakiś ponury dramat, ale mój kolega-autor, czyli Miruś, ma poczucie humoru. No, osobliwe, groteskowe momentami, luzackie, ale ciepłe w sumie i dowcipne. Dobrze się bawimy, tylko nie przegapijmy tych licznych momentów, kiedy autor wychodzi z roli facecjonisty czy admiratora absurdu. Np. takie zdanie: *Tak, człowiek, aby uniknąć podejrzeń o chęć podporządkowania sobie innych ludzi, wymyślił system, któremu podporządkowała siebie jako pierwszego, aby go uwiarygodnić. System, który najpierw był nad*

nim samym, jest teraz jednocześnie w nim i nim. (...) ...o ile można nie zgadzać się z człowiekiem, to już gorzej jest polemizować z systemem.

Wiele by jeszcze można pisać o tej książce. Dlatego zachęcam. Jest ona niewymyślona. W sumie jest bardzo osobista. Jeszcze jeden cytat: *No i co z tego, że jestem zły na samego siebie? – Makary teraz prowadzi wewnętrzny monolog. Jest przecież specjalistą od wewnętrznych monologów. To wszystko, cały ten pierdolony bajzel, zwany szumnie literaturą, jego twórczością, to nic innego jak wewnętrzny monolog. Wymyślać, wymyślać jakieś historie, bawić się w literata, ciągle coś sobie udowadniać. Ale po co sobie cokolwiek udowadniać?*

Nie musiałeś, Miruś, udowadniać! A jednak w kilka lat po *Performance* napisałeś ciąg dalszy, czyli *Asymetrię*. Dwie autotematyczne książki. Autotematyczne nie tylko w znaczeniu literaturoznawczym, ale i osobistym. Zdystansowane do świata, w którym żyjesz. Bo nie umiesz na świat patrzeć chłodno i reistycznie. Widzisz – co nie wszyscy widzą, jaki on ponuro-zabawny. Przyziemny, a jednak dziwny. I w końcu zamknąłeś tę książkę epilogiem zaskakująco lirycznym. To mnie podniosło na duchu. Czekam na trzeci tom...

PS. Po raz pierwszy miałem w rękach książkę opublikowaną w Systemie Wydawniczym Ridero. Nie słyszeliście? Wklepcie te trzy słowa w Google – to się dowiedzie. Pomysł ma przyszłość!



Mirosław Grzegorz Majewski, *Asymetria albo galimatiasy podświadomości*. Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero. Bez nazwy miejscowości 2015, s. 140.



Wit Jaworski

Tadeusz Kulisiewicz w Górcach

Sztuką jest – tak wprowadzić oczy w głód
by pozostawały na swoim miejscu

Umiejętnością jest – tak wydrzeć drewnu
skostniała biel

by jeszcze wycisnąć z niej
zsiadłe mleko

A życie – to jednanie ust oseska
z bruzdą matczynej piersi
a moją dłoń z rytm jej
spękanej ręki

* * *

(pamięci Ryszarda Miłczewskiego – Bruno)

Ciemniejsze niebo
Płatkami skrzydła płoszy wiatr
Modraszek – Ikar

Droga w Górach Świętokrzyskich

Krocząc z głazu na głaz
Płoszę jaszczurki

W gołoborzu ukryte
Ślady kolan

* * *

Komentarz widza
w teatrze cieni

– Teraz
Przyjmujący cienie papier
Łapie tygrysa
Nie wchodząc do legowiska

Paweł Kuszczynski

Niedosyt trwania

Nie chcę połowy,
całości pragnę.
Nie boję się przyjąć
wszystkiego, co ludziom przeznaczone.
Za światłem podąża cień,
słońce mówi dniem,
słuch nocy towarzyszy.
Miłość jak twarz kobiety,
zwrócona w stronę natchnienia,
nie zdoła jej pomieścić wiersz.
Świat się zmienia
z niewiadomych przyczyn.
Za oknem zatrzymało się

zakłopotanie.
Zaśniły mi się te słowa.
Próbuję smak odnaleźć.
Czas igra z życiem.
Na drodze zostawiony jestem.

3 stycznia 2016

Przyjdzie świt

Alicji Tanew

W otwartym ogrodzie
czekam na przyjaciela,
który przyniesie ściszoną
zapowiedź jutra.
Zapach morwy połączył
ziemię z niebem,
zbiegły się linie naszych
zachowań,
nie było słów ostatnich.
Ujrzyliśmy dzień,
czas przestał panować.
Odrzucony pośpiech.

Zbigniew Gordziej

Poręczna niemoc

pamięci Joli

Wyszukałem kontakt w telefonie:
Jolanta Nowak-Węklarowa

wpatruję się w zapis
wspominam czarne kręcone włosy
oczy światem zainteresowane
usta które mówiły o ważnych sprawach
przyjazny uśmiech
wartościowe wiersze

Brak mi Poetki z Wągrowca

wzrasta tętno krwi
palec uniesiony nad ekranem komórki
nie chce nacisnąć komendy „skasuj”
skwapliwie korzystam z jego niemocy
wygaszam telefon

Kiedyś palec ze złością przycisnie
(nie)życiowe polecenie
a na opuszkach pozostanie wieczny odcisk
pamięci

Adam Lewandowski

...sobie

Skrajnością dnia jest świt
odbierany intensywnie
dzięki skojarzeniom poetyckim
misticznowi myślenia

Dzień który wstaje
to jestem ja
kiedy patrzę na świat
z pociągłym wzrokiem
z rękoma przy głowie
myślami zwątpienia
motywacją przekroczenia
nowych granic które
codziennie puchną.

Serwerem dnia jest noc
z magią sennych wyobrażeń
bezpieczną rozmową
lekkością przemyśleń.

...przemijaniu

Gdzieś obok siebie
przemijają myśli i słowa
mające wpływ na
czynności życia

Gdzieś ponad nami
unoszą się efekty emocji
puste spojrzenia
silne uściski.

Gdzieś wewnątrz nas
przenikają magnetyzmy innych
ich cud, powszechna moda
utopiona w naszej pamięci.

Gdzieś w przyszłości
splotą się palce dotkną usta
by przenieść ciało i myśli
w inny wymiar.

Kręte ulice

W dzieciństwie przebiegłem
krętymi ulicami –
woźnica, który leniwie prosi konia
o pewniejszą i szybszą pracę.
Nie jest zdziwiony zmieniającemu się
otoczeniu.
Jako dorosły człowiek
zmęczonymi oczami spoglądam
na tłumnie poruszające się grupy ludzi.
Trzeszczący pod ciężarem most
spogląda na rzekę, która dba o swój wygląd.
Czy pozbędziesz się życiowego truizmu?
Czy zauważysz najważniejsze życie szanse?

Sanchez

Znowu śmierć podmuch ziemi
tysiące ofiar.
Gdzieś daleko przejmująco
ze strachem w oczach
mały Sanchez spogląda na zrujnowany dom.
Obarczamy winą Najwyższego!
Co uczyniliśmy burząc jego spokój?
Pewno grzeszymy przechadzając się

obok starej biednej Rumunki
a może przeklinając świat?
Więcej dobroci – więcej trudu
więcej zła – więcej radości.

Mieć, czy móc

Spełnione wizerunki przyszłości
jak kamień osadzony w naturze ziemi
dają chwilę przejaśnienia
by już za chwilę obarczyć swoim
ciężarem całe otoczenie.
Czy jest to trwały dowód na
stan posiadania stan uduchowienia.
Wieczna odpowiedź na wieczne pytanie.
Mieć, czy móc.

Irena Tetlak

budzenie

czas miesza nam w emocjach
w głowie nowe obrazy
za oknem codziennie
inna pora roku
za krótko
wiosenne szeptanie
na ucho w tej chwili
czyżby znów
czyżby już
coś śpi jeszcze
coś kwili

król życia

jesteś jak drzewo liściaste
masz swoje sezony
i potomstwo w gniazdach
zrucasz z siebie
pożółkłą marność
zostajesz pozbawiony
wręcz nagi
na granicy śmierci

odradzasz się w koronie
by grać na powrót w zielone

przestrzeń

od rana przezroczysta jak wczorajsze morze
przymykam oczy
otwiera się we mnie turkusowa żrenica

z każdej kropli wylania hologram
twojej twarzy
owal prawie niewidoczny
w słońcu – tylko fale zaginają parol

jak bicze chłószczą skały
odmiennie gdy zdejmują z siebie biel
po zetknięciu z granulkami piasku

cisza - znak że wzbiera nowa fala
na powrót oddycham wykrzyknikami
a stopy stawiają wielokropki

pod tym samym niebem

w przydomowym ogrodzie spokój
słysząc jedynie jak mucha brzęczy
(zagubiona na szklanej tafli ekranu
przysłania bieżące wiadomości)
z wieży nie widać żywej duszy
niebywała czystość powietrza
i tylko drżą ciepłe cząsteczki
utrzymują jasność dnia bardziej niż ledy
a czerwień pelargonii jakaś taka inna
mocniejsza
choć co rusz płatek spada na szare
schody które wiją się – jak strużka
krwi albo polna ścieżka...

mała dziewczynka bawiła się w procesję
i sypała kwiatki

o szarlotce, imbirze i o mnie

gdy opowiadasz o marzeniach czasami
pięką mnie aż uszy i policzki
a wyobrażenia smakują jak słodkie na
kruchym

gdy opowiadasz szeptem
wtedy niestraszna mi żadna jesień
ciepło rozlewa się po moim ciele jak herbata
z imbirem

Jerzy Utkin

doskonały

całkiem
zbędny

nadzorca

zbędny
bat i łańcuch

niewolnik
doskonały

pilnuje
się

sam

ludzie i psy

kość
rzucana jak
kamień

pociągnie nas
na dno

będziemy gryźć się
o nią
aż do tchu
utrąty

buda
łańcuch
obroża

i nad pełną
miską

wdzięczne panu
za wszystko

warujące

psy

bezsilni zrobią wszystko

ci
co legli
pokotem

powaleni strachem
bezsilni w swojej
złości

zrobią niemal
wszystko

by tylko udowodnić
że klęska

tak jak zawiść

nie jest ich
udziałem

nie widząc
w sobie winy

obrzucą błotem

Bogu ducha

winnych

dłoń

nikt
nie wyciągnie

ręki

kamień
słowa
u szyi

pomocna dłoń
zaciska się
na

gardle

Andrzej Walter

Zaklinacz mrówek

*Była u mnie mrówka
powiedziała że nie będzie
nosić moich listów do Boga*

Cały czas spadamy w przepaść. Potykamy się o to życie, które nas przerasta. Śnimy, a całą noc lecimy głową w dół, ciekawi jakie jest dno, tego snu? Ciekawi, czy Bóg przyjmuje gości?

Bo dzisiaj... każdy ma swoje kraty chroniące go przed światem. Bo dzisiaj... musisz zbudować własny świat, otoczyć go murem, aby nikt się do niego nie przedostał, nie oplątał mackami, szukającymi do ciebie dostępu, aby rozsadzić własnymi wizjami, od których napęcznieli i nie są w stanie pomieścić ich w sobie – muszą szukać ujęcia w innych. Kto? Oni. Jacyś oni – jak zwykle. Oni. Choć wiemy, że Oni – to tylko my, albo, że możemy to również być my.

Czytelniku. Zapraszam Cię w świat poezji **Tadeusza Zawadowskiego** ze Zduńskiej Woli. Zapraszam Cię do domu wariatów, w którym jesteś właściwie od lat, tylko jeszcze tego nie zauważyłeś, albo wydaje ci się, że to ty jesteś za murem, na zewnątrz, albo też wydaje ci się, że teraz już zatarła ci się granica wszelkich murów, stanów, miejsc przebywania i ten świat wydarza się po różnych stronach zwierciadła. Zapraszam Cię do krainy poety, celi i mrówki, do rzeczy małych, najmniejszych, a jednocześnie większych niż ty i ja i ten świat.

*A mrówki jak to mrówki mozolnie
studiują każdą
literę każdy źle postawiony
przecinek nieudolnie położony
akcent analizują bezsens pozornego
sensu znacząc na kartce zapiski
i dopiski
Nad ranem taszczą na grzbietach
całe wiechcie poprawionych wersów
i układają przed moim progiem
– ludzie później dziwią się że w moich wierszach
tyle wydeptanych mrówczych
śladów*

Tadeusz Zawadowski jest chory na poezję. Usiłuje się wydostać z matni naszego obłądnego świata. Usiłuje nam być: przewodnikiem, kołem ratunkowym, opisem w tej ucieczce (od siebie?) zatytułowanej przewrotnie *Powrotem do domu wariatów*. Ucieczce nieudanej, nieudolnej. Ucieczce będącej szamotaniem się w sieci niczym ryba schwytana przez uprzemysłowionych rybaków, będąca świadomą swojego stanu położenia i nieuchronnej przyszłości związanej z przetrwaniem w ramach edukacji oraz włącze-

niu w skomplikowany, bezduszny system współczesności.

Tak, tak. Jesteśmy w nim daniem głównym. Z duszą do: sformatowania, zutilizowania, i z głosem wyborczym – o tyleż cennym, co przez chwilę, o tyleż śmieciowym, co na stałe i z duszą do zmielenia na obraz i podobieństwo przypadku jaki stanowimy, jaki wydarzyliśmy się temu światu.

*poetami bywamy również
w sytuacjach ekstremalnie
prozaicznych*

*jedząc bulkę
owiniętą w poemat ...*

Tadeusz Zawadowski nie leczy ze złudzeń, nie owija w bawełną, nie kłamie jak zastępy złotoustych znieczulaczy, nie bawi się w retorykę cywilizacji, nie konfekcjonuje skrzywionej rzeczywistości. Zawadowski koi. Uspokaja. Ubiera w słowa to, co wszyscy widzimy i czujemy, ubiera pięknie, wytrwanie, prostodusznie i otwarcie. Deklaruje: wierzę w człowieka. Tylko jest to wiara z samotności. Skonstruowana jakby na ratunek. Jedyny z możliwych.

Czyta się Zawadowskiego jednym tchem. Jednym tchem się go rozumie i jednym tchem snują się w myślach jego słowa, aby rozwiercać umysły, rozpalać namiętności, chwycić w dłonie nasze człowieczeństwo póki jeszcze nie jest zbyt późno. Póki jeszcze jest co uchwycić. Czyta się Zawadowskiego jak poetę – prozaika – myśliciela – przyjaciela – chłopaka z sąsiedztwa – jak swój własny głos wewnętrzny, który używa najprostszych słów, aby nas ostrzec przed katastrofą ostateczną, a jednocześnie jest poślednim głosem nadziei w tym: pokręconym, pokracznym i agresywnym świecie. Czyta się Zawadowskiego jak ewangelię życia na pustyni zautomatyzowania, na puszczy degradacji humanizmu i godności ludzkiej w obliczu totalitarnych bodźców zadawanych nam na nasze własne życzenie – masowo i celnie, każdemu wedle potrzeb, albo też parafrazując klasyków – każdemu wedle *widzimisię* ...

Kim zatem jest Tadeusz Zawadowski?

Nie ma co do tego absolutnej pewności. Na jednym ze spotkań autorskich ktoś nazwał go... *panem od mrówek*. Warto posłuchać tego, co nam napisał. Sam o sobie i sam dla nas – w tej poezji akcji, a jednocześnie poezji uczuć, będącej zarazem poezją prawdy. Może nawet – poezji obnażenia się, świadectwa...

I ciągłych, nieustających, niekończących się poszukiwań.

*i dlatego – cegła po cegle –
buduję wiarę w ludzi*

*pragnę rozumieć ludzi
oni jednak odsuwają się ode mnie*

*zapewne wkrótce
i mnie przykleją etykietkę*

Tadeusz Zawadowski jest poetą totalnym. Pobity przez życie jak my wszyscy nie poddał się: frustracji, fascynacji, faktografii, formalizmowi – nie poddał się: szufladkowaniu, ogłaszaniu, wygłaszaniu i szlifowaniu. Nie poddał się: laicyzacji, alienacji, globalizacji i defraudacji. Jest kontynuacją kulminacji naszych dusz, które jeszcze żyją zawierając w sobie przeszłe pokolenia, cały bagaż *tak zwanej ludzkości* wraz z jej świadomością ograniczoną do czasów *nadkomunikacji*. Jest poeta, który wyrwa z nas złudzenie odbicia w lustrze: każdego dnia, każdej cząstki uczucia i całokształtu samego siebie poddanego przeróbce na modłę: konsumenta obrazów, zjadacza półprawd i widza spektakularnych igrzysk. Jest bardem nagiej prawdy o nas samych (i o sobie) w tym kontekście, w którym ratunek przynosi tylko jeszcze obecność bliźniego, którego winniśmy kochać jak siebie samego. I wciąż pyta nas – ten właśnie Poeta (zaklinacz mrówek?) – czy jeszcze to potrafimy?

Dariusz Tomasz Lebioda określił poezję Zawadowskiego, że *jest domeną krystalicznie czystego słowa i niezwyklej wyobraźni, zastrzymującej w kadrze wiersza zdarzenia i obrazy, chwile elementarne i ostateczne. To dynamiczne spektrum, w którym czas i przestrzeń tracą swoje wyznaczniki, a rzeczywistość staje się rodzajem ułudy, chwilowej ewokacji, ledwie uchwytnego błysku. Kontrapunktem dla niej jest wyostrzona i niezwykle skupiona świadomość, potrafiąca wyodrębnić poszczególne artefakty i istniejąca w zawieszaniu, jakby w unoszącym ją oddechu liryki. Wszystko może stać się dla poety zaczynem wiersza i znaleźć się w obrębie jego imaginacyjnych penetracji, jakże dogłębnych i ustalających proporcje pomiędzy stanami skupienia i integralnymi istnieniami. To jest penetracja profetyczna i zarazem odkrywcze dopowiadanie sensów, wzmacnianie znaczeń i wyrównywanie proporcji pomiędzy naturalnymi elementami. A przy tym zaduma nad sobą i miejscem osobniczej biografii w historii uwrażliwienia, zdobywania wiedzy o świecie i tworzenia nowych płaszczyzn egzystencji. Nikt nie rodzi się w wyjałowionej rzeczywistości, bez bytów sąsiadujących i różnorodnych fenomenów –*

nikt nie staje się poetą w próżni. Dlatego autor – rekonstruując swój świat wewnętrzny – projektuje go na zewnętrzność i tym samym przydaje jej głębi, otwiera na przestrzeń kanał transcendencji. Tak osiąga w słowie zdumiewające efekty, tak dociera nim do samej istoty tego, co zakryte, co dalekie i niewytłumaczalne, tak orbituje wokół tajemnicy tajemnic – życia, przemijania i śmierci.”

Te bogate, górnołotne, barokowe wręcz słowa bardzo uznanego krytyka z istic naukowym zacięciem nie mijają się jednakże w tym przypadku z faktami. Nawet, jeśli sformułowania użyte przez Darka swą emfazą, elokwencją, wysublimowaniem i akademicką wytrawnością jakby kontrastują, nie przystają do języka poety, wprowadzając pewien dysonans poznawczy – poezja Tadka taka właśnie jest – krystalicznie czysta, elementarnie dzievicza czy wręcz nieskalana – wpływa przecież z natury tego, kim jest Tadeusz, a jest On wspaniałym człowiekiem, który tak wiele zrobił i nadal robi dla innych. Wiersze Tadeusza rodzą się wszędzie – wszędzie tam gdzie jest człowiek, jego duch, jego myśl, jego serce i uczucia ... Poezja Zawadowskiego podtrzymuje w nas ducha. Nie poddawać się – takie być może, jest ciche motto Jego życia...

Jesteśmy przecież ogłuszeni, otumanieni, poddani standardyzacji i sztampiemu, poskładani z genów naukowo dowiedzionych w materii przetrwania, ulepiani na nowo przez perfekcyjnie zorganizowany świat, zaprogramowani na sukces i złudzenia tolerancji, która zastąpiła wielu bogów. Jesteśmy nic nie wartym śladem walki o ogień, o walory przeżycia w rzeczywistości zwycięstw zawsze tylko silniejszego, śladem zmanipulowanej praprzyczyny rzeczy, przypadkiem w dziele przypadku i strzępem w materii. Tyle, że to nie jest prawda. W poezji Zawadowskiego odnajdujemy człowieka. Człowieka jeszcze czystego, wciąż odradzającą się *tabula rasę*, która jako taka uchować się dziś może jeszcze jedynie w domu wariatów. Czy stać nas jeszcze na jakąkolwiek ucieczkę? Albo powrót, do ... domu wariatów?

Tadeusz Zawadowski jest młodym człowiekiem, w przyszłym roku ukończy sześćdziesiąt lat. Wedle dzisiejszych standardów wiele przed nim. Kilukrotnie publikowaliśmy jego wiersze w E-tygodniku literacko-artystycznym Pisarze.pl – chyba warto ponownie tam zajrzeć...

<http://Pisarze.pl/poezja/7016--wiersze-tygodnia-tadeusz-zawadowski.html>

<http://Pisarze.pl/poezja/10372--wiersze-tygodnia-12-10-15.html>

<http://Pisarze.pl/poezja/8117--wiersze-tygodnia-tadeusz-zawadowski.html>

<http://Pisarze.pl/poezja/2914--wiersze-tygodnia-tadeusz-zawadowski.html>

Andrzej Dębowski, Redaktor Naczelny „Gazety Kulturalnej”, uznany krytyk, eseista, publicysta i poeta – mój serdeczny przyjaciel – napisał o nim tak (a zwłaszcza o tomie

„Powrót do domu wariatów”): Wreszcie w 1995 roku ukazują się „Listy z domu wariatów”, książka jakich jest mało we współczesnej polskiej poezji. Ta książka, to zapis stanów ducha poety, który balansuje na granicy między jawą a snem, między metafizyką a realnością, w końcu między życiem a śmiercią. Rzadko zdarza się, aby poeta tak szczerze mówił o sobie, kiedy próbuje opowiedzieć innych kolegów-poetów i zwykłych ludzi:

*piszę do ciebie który także slesz listy
– do umarłych poetów
wszyscy jesteście poetami
a od nas samych zależy na ile martwymi*

*podróż miałem dobrą wszyscy przeżyli
nikt nie skarżył się na zawał wiersza
– a może oni nie wiedzą że są chorzy na poezję.*

Może nie wiedzą. Może już skreślili takie przypadki w listy przypadków dopuszczalnych, aby nie rzeć – klinicznych przypadków (jednostek chorobowych) tego świata. Ów świat zakontraktowali w pakiecie z czystą materią. Tylko z materią. Czy tego chcemy, czy nie, duchowość umiera wraz człowiekiem naszych czasów, który stał się sterowalny, poddany, bezwolny i beznamiętny, aż wreszcie kompletnie obojętny... Umiera wraz z podstawowymi pojęciami, defraudacją miłości, wraz z: coraz mniejszym czystelnictwem, coraz uboższym namysłem nad prawdą, coraz mniejszym rozumieniem bliźniego, wraz z amputacją zachwytu nad pięknem, prostotą i zwyczajnością. Umiera stopniowo, powoli, ale skutecznie...

Rozprzestrzenia się czas apatii. Nazwany na wyrost czasem wielkiej, totalnej wolności. Wolności bez granic. Ponoć jej granicą jest tylko wolność innego, człekopodobnego przedstawiciela gatunku. Tyle, że gatunek na wzór zachodni wkrótce wymrze, a pozostanie „cała reszta” skolonizowana w całości, bądź mniej i być może dopiero wtedy przedstawi nam rachunek za świat. Tylko będzie to o czas jakiś zbyt późno...

Poeta smutno zauważa – (w różnych wierszach)... (te wersy, być może nawet wyrwane z kontekstu są przyczyną mojej zadumy, śladem po lekturze, zdaniem prowokującym – ważnym...)

*pragnę rozumieć ludzi
oni jednak odsuwają się ode mnie (...)*

*zapewne wkrótce
i mnie przykleją etykietę (...)*

*już nas nie ma
– poza odciskiem pióra na kartce (...)*

*w każdej minucie ginie w nas człowiek
– nie chcemy tego dostrzec
wypowiadając slogany o ludzkości (...)*

*buduję dziesiątki światów
niczym klocki układam w mózgu
i burzę (...)*

*staralem się w pociągu dostrzec człowieka
ale może było zbyt ciemno...*

Tak, Tadziu. Jest zbyt ciemno. Zbyt jaszkrawo (w sensie całej jaskrawości) i nazbyt głucho... Jest tak, że nasze lzy są takie suche...

Tom Tadeusza Zawadowskiego „Powrót do domu wariatów” poleciłbym każdemu poecie, który zamierza wejść na tę drogę jako lekturę obowiązkową przed pierwszą publikacją. (przed grzechem pierworodnym). Poleciłbym ją też wszystkim, którzy wierzą jeszcze, jakoś tam, w poezję, w świat, w życie i w ludzi, i nie zamarła w nich jeszcze: wrażliwość, umiejętność dostrzegania prawdziwego piękna, zdolność empatii, potrzeba rozwoju duchowości i zdrowych relacji między ludźmi.

Jedni drugich brzemiona noście. Któż jeszcze wierzy w sens tego stwierdzenia? Któż je jeszcze stosuje jako regułę życia? W takim świecie jaki nam stworzono, jaki stworzyliśmy też sami, jaki... stał się i wydarza się na naszych oczach? Któż jeszcze wierzy, że nie ma rozdźwięku pomiędzy słowami (przybranymi w hasła i idee), a codzienną rzeczywistością przybraną ciągłą walką o swoje, o dobra materialne, o bezpieczeństwo. Ponoć człowiek kończy się wtedy, kiedy już nie ma za co umierać... Myślę, że kończy się i wtedy, kiedy przestaje dostrzegać człowieka obok siebie.

Kiedy w „godzinach szczytu”, na pełnej ludzi stacji benzynowej upada normalnie ubrany i wyglądający człowiek, po czym leży tak sobie przez pół godziny, który to czas powoduje, że reanimacja następuje o 15 minut za późno? Tak umarł Ryszard Rodzik, który... jak Tadeusz Zawadowski – mógłby zapewne za Nim powtórzyć:

Kiedys wierzyłem w naturalną skłonność człowieka do czynienia dobra. To jednak tylko utopia. Zbyt często ludzie posługują się innymi jak przedmiotami. Kiedy się zużyją wyrzucają na śmietnik. Przed wyborami wygrzebiują spośród odpadków prosząc o przebaczenie do następnych wyborów. Zawsze wołalem szukać ludzi którzy nie mieli do zaoferowania niczego

*poza sercem. Może
dlatego tak właśnie odchodzili
z uśmiechem na twarzy
i zawałem...*

Nie każdy rodzi się poetą. Teraz już wiem. Choć wielu z nas, tak, wielu z nas nimi jest, bywa, będzie, może będzie... a może tylko chce być. Tylko prawda w poezji zbawia. Wybawia. Otwiera oczy. Przynajmniej na dziś. Jak oceni to czas i historia... A cóż nas to obchodzi? Choć, jak wiemy, wszystkich nas to (choć trochę) obchodzi, motywuje, daje nadzieję, że jednak (łącząc *ex-ante* z *ex-post*) mieliśmy – my poeci – coś tam ważnego do powiedzenia. I dlatego nas za to życie tak

(Dokończenie na stronie 10)

Zaklinacz mrówek

(Dokończenie ze strony 9)

skopało – bo życie poetów zawsze kopie w dupę, a jest to z reguły dupa goła, oszpecona, biedna, ogołocona z godności i powagi. Tam plecy kończą swą szlachetną nazwę i rozpoczyna się... nicość. Milkną słowa. I staje się samotność, i smutek, i – tak często i nazbyt głośno krytykowane – tego naszego karygodnego oderwania się od rzeczywistości. Innym – tym normalnym – (choć cóż to za normy) – poeta przeszkadza, albo jest powodem choćby kpin, albo choć pobłażania, skrytego półśmiechu, albo (i to chyba najlepsze) obojętności zmieszanej ze skrywaną szczyptą pogardy oraz powszechnego niezrozumienia. Zdziwienie jest grzecznością. Zapewniam. Choć w naszych „spotkaniach” z innymi to tylko fasada...

*nasze spotkania (...)
są próbą kreacji świata
rozpisanego na role
które przyszło nam grać
dla samotnego widza
w którym z czasem rozpoznajemy siebie*

Po czym poeta, aby nie oszaleć kreuje sobie swoje złudzenia, swój świat wolności, swoje credo jak choćby to, że *tyle jest stacji / na których można wysiąść*. Otóż niestety: Tadzium, Andrzej, Darku... i piszę to też do wszystkich innych „ludzi pióra z zacerpniętym atramentem poezji” – coraz mniej jest takich stacji. Jedziemy pociągiem donikąd, a ktoś popsuł hamulce bezpieczeństwa. Jedziemy na zatracenie i tylko wiersze oraz prawo ich pisania jakoś pozwalają nam przetrwać...

Zakończę, Drogi Tadeuszu, „zaklinacz i przyjacielu mrówek”, Twoim wierszem... najwłaściwszym z właściwych, tu i teraz, wierszy... o naszych wspólnych i potencjalnych przecież... domach wariatów: (choć przecież jest to wiersz o... kawce...)

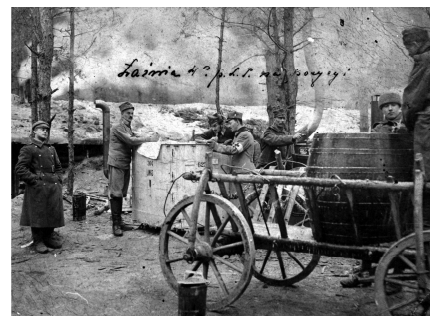
*To my budujemy domy wariatów żeby zamykać
w nich innych niż my Linia podziału
zawsze się znajdzie Niski
wysoki Czarny biały Zawsze
gorszy od nas Nawet
dla siebie stawiamy mury
żeby udowodniać iż jesteśmy
lepsi niż w rzeczywistości Tak mało
w nas wiary w ludzi Nie mamy
w sercach miejsca nawet dla Boga
bo i Jego musielibyśmy zamknąć
za murem Trzeba być przecież wariatem
żeby chcieć zbawiać świat Kiedyś
uratowałem małą kawkę
która wpadła do rynny Nie zapomnę jej
spojrzenia kiedy wzbijała się
w górę Ponad wszelkie mury ...*

Andrzej Walter

Wódka i karabin

W domu dziadka Jana Jurkowskiego, gdzie upłynęło moje dzieciństwo, nazwisko Roś powtarzano wielokrotnie. Miało to związek z pewną przygodą, a może i wpadką, jaką zaliczył Dziadek w trakcie służby w czwartym pułku piechoty Legionów Polskich. Dziadzio służył w oddziale sanitarnym pułku jako liniowy podoficer sanitarny, a wspomniany Roś był tam woźnicą konnego wozu sanitarnego. Wóz służył najczęściej do transportu rannych legionistów z pola walki, a także i tych, z których życie odeszło już bezpowrotnie. Roś wywiązywał się należycie ze swych obowiązków. Każdego ranka, gdy była taka potrzeba, sanitarny wóz z Rosiem jako woźnicą, gotowy był do natychmiastowego wyjazdu. Niekiedy nasz bohater za wzorowe wykonywanie swoich obowiązków otrzymywał nieoficjalną nagrodę, którą stanowił kieliszek wódki, jako że w pułkowej aptece nie brakowało spirytusu, nazywanego, zdaje się, aptecznym. I właśnie ta nagroda, a dokładnie jej konsumpcja stała się przyczyną chyba największej wpadki, w jaką mój Dziadek, wspólnie ze wspomnianym Rosiem, zostali wmieszani. W owym feralnym dniu dziadek pełnił służbę na Izbie Chorych, mieszczącej się na parterze zajmowanego budynku, a nieco wyżej, na tzw. półpięterku mieściła się dyżurka pracującego tam oficera-lekarsza. W pewnej chwili wszedł do izby nasz Roś, wolno przypuszczając, że po konsumpcji obiecanej wcześniej nagrody, wziął do rąk jeden ze stojących w kozłach karabinów, i na środku sali rozpoczął pokaz, a właściwie parodię musztry wykonywanej przez carskich żołdatów. Musiał być człowiekiem o dużej „vis comica”. Podczas wyczynów naszego Rosia ogólna wesołość zapanowała wśród leżących na sali rannych żołnierzy. I nagle, po którymś z mocniejszych przytupów, gdy kolba karabinu zderzyła się mocniej z podłogą sali, trzymany w ręku Rosia karabin niespodziewanie wypalił. Karabinowy pocisk przebił sufit i przeleciał przez pomieszczenie dyżurki, niebezpiecznie blisko znajdującego się tam oficera dyżurnego – lekarza. Ten, lotem błyskawicy, zbiegł na dół, przyłapując przerażonego Rosia na środku sali, z dymiącym karabinem w rękach. Natychmiast wyczuł naszego bohatera. Na zadane pytanie: „Roś, kto wam dał wódki” – ten odpowiedział: „No... no ... Jurkowski, panie doktorze”. Rozpoczęło się natychmiastowe dochodzenie. W jaki sposób ukarano obydwu – przekazy domowe milczą. To, że ich ukarano, nie budzi wątpliwości, ale zdaje się, że kary nie były zbyt dolegliwe. Do degradacji mojego dziadka nie doszło. Mogli wstawić się za nim por. Ludwik de Lavoix z pobliskich Młodziejowic, który już wcześniej okazywał dziadkowi swą życzliwość, a może i ppor. Bronisław Stępowski – lekarz, towarzysz frontowych dróg dziadka. Ten ostatni dopiero w 1916 roku otrzymał dyplom doktora

wszechnauk lekarskich (i niejako automatycznie stopień oficera), lecz w tamtym czasie, oficerem jeszcze nie będąc, miał mniejsze wpływy w komendzie pułku. Są to wszystko tylko luźne domniemania. Jak było naprawdę, nie dowiemy się najpewniej już nigdy.



Na zdjęciu: Jan Jurkowski (drugi z lewej).

Całkiem niedawno, dosłownie kilka miesięcy temu, udało mi się odnaleźć w internecie stronę www.muzeumpiłsudski.pl. Strona ta posiada zakładkę – wykaz legionistów – gdzie można znaleźć ponad trzydzieści tysięcy nazwisk żołnierzy Legionów Polskich, wraz z mniej lub bardziej dokładnym przebiegiem ich służby. Stamtąd można się dowiedzieć, że wspomniany w tekście Roś, będący żołnierzem 4 p.p. L.P., miał na imię Antoni. Urodził się w Sławkowie koło Olkusza. Z zawodu był blacharzem. I jeszcze jedną informację podają legionowe kroniki: Antoni Roś zaginął w dniu 6 lipca 1916 roku. Zaginął, to nie znaczy zginął. Wszak wielu żołnierzy, uznawanych za zaginionych później się odnajdywało. Czy tak było w przypadku Antoniego Rosia, trudno dzisiaj odpowiedzieć. Może bliższa albo dalsza jego rodzina mogłaby na to pytanie odpowiedzieć? Zastanawiałem się kilkakrotnie, co zbliżyło do siebie tych dwóch ludzi, tj. Antoniego Rosia ze Sławkowa w pow. olkuskim i Jana Jurkowskiego, młynarza z Maszkowa w powiecie miechowskim. Myślę, że chyba bliskość miejsc zamieszkania obydwu. Będąc mieszkańcami sąsiadujących ze sobą powiatów, mogli poczuć szczególną przyjaźń. Wziąwszy pod uwagę, że do Legionów trafiali Polacy ze wszystkich stron Europy, a nawet spoza jej granic, te skromne kilkadziesiąt kilometrów nie stanowiło poważniejszej różnicy.

Tak się zakończyła chyba największa, obok dwóch innych, nieszczęsna, ale i zabawna przygoda mojego Dziadka podczas jego czteroletniej służby w Legionach Polskich.

Jan Matzke



Dotknięta przez los

Książka **Maureen Lindley** pt. *Taka jak ty* prezentuje wrażliwą kobietę surowo dotkniętą przez los. Już sam tytuł powieści wskazuje na coś zwykłego. Barwnie zostaje ukazana dyskryminacja emigrantów oraz głębokie zaszczepienie w tradycje z kraju którego się pochodzi. Tytuł sugeruje walkę o człowieka, który jest taki sam jak większość obywateli danego państwa.

Bohaterem powieści jest Satomi Baker, która pochodzi z mieszanej pod względem narodowości rodziny – matka obywatelka Japonii, ojciec Amerykanin. Koniec lat trzydziestych jest nie tylko znaczący pod względem historycznym, ale także pod względem kulturowym, ponieważ żona lub mąż; gdzie obydwoje są obywatelami innego kraju stanowi tabu. Rodzice męża czy żony, nie zgadzali się na małżeństwo dzieci, gdzie on lub ona miało pochodzenie innego kraju.

Całą pozycję książkową można podzielić na trzy części. Pierwszy to etap dzieciństwa oraz fascynacji miłosnych Satomi, aż do momentu, kiedy Aaron – zgłasza się na pobór i ginie na statku przebywającym w Pearl Harbor. Drugi epizod to życie obozowe głównej bohaterki oraz jej mamy – Tamury; umierającej w obozie Manzanar. Trzeci ostatni to wyjście z obozu Satomi oraz kiedy „staje” się mężatką, a następnie wdową. Każda część jest charakterystyczna.

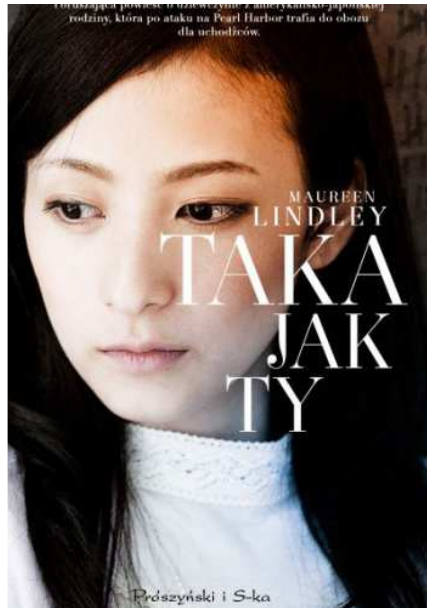
Bunt może być w słusznej sprawie np. sprzeciwienie się przebywania w obozie, gdzie warunki nie sprzyjały podstawowej egzystencji ludzkiej oraz w niesłusznej, kiedy jest wzniecony przeciwko mniejszości narodowościowej. Widać to w momencie kiedy towarzysze ze szkoły przestają się przyjaźnić z Satomi ze względu na Amerykańsko-japońskie pochodzenie i stereotypy, które zaostrzyły się po Pearl Harbor. Bunt rodzi się w wyniku silnych emocji powstających na wskutek różnych czynników i będzie się pojawiał pod różnymi postaciami. Może być jedynym narzędziem walki o przetrwanie.

Ludzie bardzo przywiązują się do innych ludzi, w tym także emocjonalnie. Satomi przywiązała się do małej dziewczynki przebywającej w obozie imieniem Cora. Młoda pani Baker po wyjściu z obozu próbuje odnaleźć dziewczynkę i odnajduje. Dzieci z różnych powodów trafiały do domu dziecka. Dawniej domy dziecka nazywane były sierocińcem. Podczas wojny spłonęło wiele dokumentów, w tym potwierdzające tożsamość. W okresie dzieciństwa pamięta się wybiórczo pewne elementy dotyczące naszego życia. Z jednej strony unika się przywoływania przykrych wspomnień, aby nie wyrządzić przykrości, z drugiej w każdym człowieku drzemie wewnętrzna potrzeba catharsis.

Maureen Lindley w książce pt. *Taka jak ty* poświęca najwięcej uwagi życiu obozowemu, poprzez ukazanie ludzkiego cierpienia nie

tylko fizycznego oraz podejmowaną próbę jakiegos przetrwania. Więzy, które zachodzą między ludźmi są bardzo ważne bez względu na panujący okres wojny oraz pokoju. Autorka w swojej opowieści stoi po stronie ludzi będących półkrwi obywatelem danego kraju i jednocześnie zadaje pytanie – czy ci ludzie są inni? Na to głęboko ukryte pytanie Maureen Lindley odpowiada, że pomimo wyjątkowej osobowości mniej lub bardziej eksponowanej, wciąż są takimi samymi ludźmi. Udowodnienie tej odpowiedzi znajdziemy w książce.

Krzysztof Graboń



Maureen Lindley, *Taka jak ty*. Tłumaczyła Anna Kłosiowicz. Wydawnictwo Pruszyński i Spółka, Warszawa 2014.

Wiesław Janusz Mikulski

* * *

rozspaly się
zamki
ze słów

potopiły się
przysięgi
wniosłe mowy

pozostały
zakryte ciszą
łzy

– echa czasu
i marzeń
popioły...

Modlitwa

nie dozwól mi
pogubić się wśród witryn
i neonów
w jazgocie aut
w oparach spalin
w tłumie nieznanach
twarzy w prawdach
przeczących jedne drugim
na pustkowiach chłodnej
nocy na bezdrożach snu
rozbudzonego bólem ...

* * *

Panie oto stągamie
które napełniłem tęsknotą
pełno wokół chorych
trędowatych sparaliżowanych ślepych
przyjdź i dotknij
uzdrów
umarłych przywróć życiu
oczyma wypełnionymi po brzegi
miłością przywróć spokój
naszym душom
gdy stopy Twoje rosimy łzami
gdy wchodzimy na drzewa
naszych samotności
wypatrując Ciebie

* * *

potykamy się o własne słowa
zbyt szybkie
zbyt wolne

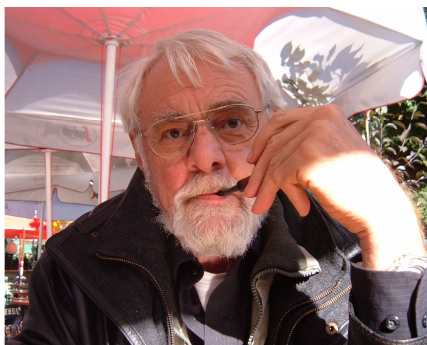
spóźnieni na pociągi szczęścia
dotykamy twarzą
zimnych szyn

zmęczeni przed nocą
posilamy się okruciami miłości
znalezionymi wśród dróg ...



Rys. Barbara Medajska

Zamyślenia



Maska pośmiertna Jerzego Giedroycia (I)

*...a ile trzeba siły, by
siłę śmierci zmóc i po
odejściu zostać...*

M. Mus

Urodzony w Mińsku Litewskim 27 lipca 1906 roku Jerzy Giedroyc zmarł w Maisons-Lafitte 14 września 2000 roku. Był darem losu, wspaniałych ludzi na te powojenne czasy, nad którymi wisiała żałoba i groza. Ten właśnie czas obdarzył nasz kraj m.in. takim człowiekiem jakim był Giedroyc. Ludźmi czasami pozostawionymi tak daleko i bardzo osobno. Kto z nas nie posiada na półce z książkami egzemplarza paryskiej „Kultury”? Pośród ich egzemplarzy posiadam te miniaturowe z czasów stanu wojennego, które łatwiej było przemieścić przez granicę. Ale najważniejszy z nich, to jedyny i wyjątkowy NUMER OSTATNI, z tym właśnie czarnym napisem wtopionym w twardą, szarą okładkę (nr 10/637 z 2000 roku). Wydano go w nakładzie 400 egzemplarzy, w tym 200 numerowanych, oczywiście pod kuratelą Instytutu Literackiego w Paryżu, a także Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu jw. Ostatni nakład ukazał się drukiem w Wydawnictwie Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Zgodnie z decyzją Giedroycia „Kultura” z chwilą jego śmierci winna przestać się ukazywać i tak też się stało. Zwracając się do Czytelników i Przyjaciół w swojej *Autobiografii na cztery ręce* Jerzy Giedroyc napisał m.in.: *Po mojej śmierci „Kultura” przestanie wychodzić. Zostanie natomiast Instytut Literacki jako archiwum i biblioteka. Kierować nimi będą Zofia Hertz i mój brat Henryk.* To była Jego ostatnia wola. Marzył o tym, aby znalazły się jakieś pieniądze na stypendia, które umożliwiłyby prowadzenie badań oraz na stypendia twórcze. *Może mi się uda jeszcze przed odejściem tę sprawę załatwić...* W tym ostatnim wydaniu jest podziękowanie dla prenumeratorów za wierność przez wiele lat i za tak wzruszające wyrazy współczucia z całego świata. *Dla nas był to cios, z którym trudno się pogodzić.*

Rzeczywiście, gdyż było to czasopismo wyjątkowe ze względu choćby na to, że prowadził je jeden człowiek z małą garstką ludzi, którzy z Nim zaczynali. Czy byłby ktoś, kto poprowadziłby to pismo właśnie w tym duchu, co Jerzy Giedroyc? Ten kupiony kiedyś – głównie z darowizn czytelników i rozsiansych po świecie – stary dom przy avenue Corneille (był z gatunku ruder, tzw. pavillons francuskich przedmieść), jak wspominał go Czesław Miłosz, stał w zaniedbanym ogrodzie i był równie zaniedbany. Doprowadzenie go do stanu mieszkalności kosztowało zespół wiele trudu. Miłosz trafił tam na początku lutego 1951 roku. Prowadziła dom i redakcję trójka przyjaciół; Jerzy oraz Zofia i Zygmunt Hertzowie. Wspominał tamten dzień Miłosz: *Przesiadывало się zwykle w kuchni przy stole przykrytym ceratą, jako że ogrzanie innych pokoi piecykami na węglowe brykiety tylko częściowo się udawało. Stół służył do posiłków przyrządzanych przez Zosię, do czytania korespondencji, do robienia korekt. Cała ta cudowna trójka była, ośmielam się tak powiedzieć, na dni kłęski. Byli wrogami Imperium, które wygrało wojnę, miliony w łagrach, kontrolę nad pokojem w Europie i kontrolę nad pół Europą. Miało pieniądze na propagandę dobrze opłacaną, aparat policyjny i szpiegowski na całym świecie. I oczywiście emigracja w tym czasie stawała się symbolem niebytu, co miało wpływ wręcz obezwładniający...*

Kazimierz Iwosse



Raj Orlikowskiego

Janusz Orlikowski to twórca o znaczącym dorobku literackim, autor szeregu publikacji w znaczących pismach literackich jak chociażby *Twórczość, Życie Literackie, Integracje, Okolica Poetów, Gazeta Kulturalna, Akant, Poezja Dzisiaj* i wielu, wielu innych. Wydał kilkanaście tomów poezji oraz kilka zbiorów esejów i książek krytycznoliterackich.

Leży właśnie przede mną na biurku jego najnowszy tomik poetycki. *Raj, który widziałem* to niezwykle interesujący zbiór wierszy, w których autor stawia szereg pytań o sens i istotę naszego życia: jak postępować, aby nie było ono pasmem udręki, a jednocześnie nie stało na przeszkodzie do osiągnięcia Raju po zakończeniu naszej ziemskiej wędrówki.

Niezwykle ważną według Orlikowskiego jest umiejętność dostrzegania piękna w rzeczach zwykłych, w samym fakcie, że są, radowania się chwilą, która wciąż trwa i jest nadzieją, że odnajdziemy ją kolejnego dnia: nie

widziałem raju poza tym / gdy byłem w szpitalnym ogrodzie / dotykałem liści pni drzew i krzewów („Raj, który widziałem”).

Cieszyć nas mogą – a nawet powinny – także sprawy małe, jak chociażby to, że: *nawet gdy pada // wtedy pojawia się słońce / oczu odbitych w lustrze jak również spokój leków na stole („Mam czas”).*

Należy bowiem ocalać w pamięci dobre chwile: *dziś / gdy nic nie boli / jest / ta dobra pamięć / która nie pozwala zapomnieć gdy w oczach błękit („Wewnętrzny krzyk”) i przejść przez życie tak by mając dziewięćdziesiąt lat umrzeć młodo / obok nagiej kobiety / nad ranem („Życzenia”).*

Radość życia nie może jednak być w sprzeczności z wartościami, które się wyznaje; nie można bowiem zatracić wierności własnym ideałom: *w drodze do raju / ty nie jesteś sam / tylko z tobą ty („Życzenie”).*

Orlikowski w swoich wierszach pisze również o cierpieniu, obawach przed chorobą, starością czy samotnością. Czyni to jednak w sposób stonowany, traktując je jako stany naturalne, przypisane życiu; tak jak po dniu noc, a po lecie jesień.

Stawia też pytanie *czy śmierć to taki sen / gdy się nic nie śni?* Pytanie na które nikt z żyjących nie zna odpowiedzi. – Poznamy ją dopiero na krańcu naszej ziemskiej wędrówki.

Wiersze dla Orlikowskiego są swoistym wyznaniem wiary. Poprzez nie szuka Boga, który czasem staje się Poezją, a czasem to właśnie ona zastępuje go na Ziemi. Bowiem to właśnie Słowo było na początku i to właśnie ono ma moc sprawczą, kreuje światy... Ważne jest, aby znało swoją wagę, bo *kiedy źle użyte / blaznem jest co nie znalazł króla („Tyłko”).* W wierszu pt. *Pusta kartka* poeta pisze, że *lityry – mają swoje prawa, a pusta kartka bez nich jedynie może udawać / papier do opakowania / lub do spotkania w toalecie i byłaby osamotniona / gdyby poeta nie zaglądał jej w oczy.* W końcu *pozostają tylko wiersze / pisane z dobroci dla ludzi / wtedy gdy krzyk nie przystoi / a jest konieczny („Ogólnie”).*

Orlikowski w swoich utworach stawia również pytania o sens istnienia Boga i o rolę jaką w naszym życiu pełni. Jakby ono wyglądało gdyby go w nim zabrakło, czy świat mógłby bez Niego istnieć, a nawet jeżeli tak, to jaką wtedy miałby postać: *Jakby ten świat bez Niego / mógł to rozwiązać („Czy”)?* I sam sobie w tym samym wierszu odpowiada: *wtedy musiałby istnieć Bóg / który skąpi nam wiedzy o tym.* Jednakże istoty Boga nie można ogarnąć ludzkim rozumem, bo *czy wiara może znaczyć rozum? („Wiara i rozum”).*

W tomiku znajdziemy wiele tekstów odwołujących się do mitycznego Raju. W wierszu pt. *Ogród* autor pisze: *a w głowie wciąż ten ogród / gdzie Ewa nie dotyka jabłka / sezon na słowa wiary // Ewa wie / ktoś jej szepnął / że to*

(Dokończenie na stronie 24)

KOZETKA (8)



Rozlane mleko

Mleko się rozlało, już wiadomo, co jest moją obsesją i tajemnicą. Mała obsesja na punkcie co-sezonowej produkcji „piękna do noszenia” daje mi estetyczne ukojenie, a ponieważ ważne jest dla mnie także i ciało i umysł, dziś kilka słów o tajemnicach kobiety, kobiecej szafy i wiecznie raczkującym feminizmie.

W tym miesiącu mamy wszak Dzień Kobiet.

JOANNA FRIEDRICH

Meblowanie świata według kobiecych upodobań na pewno zaczęłoby się od szafy.

Moda teoretycznie propaguje młodość, ale ostatnio rozszerza granice wiekowe, zmienia wyobrażenia kulturowe i zamienia się miejscem z „life stylem”, czyli po prostu stylem życia, więc potrzebnych mebli przybywa. Zawsze przybywało. Tak, jak potrzeb, również – kobiecych.

Dziś wiosenne porządki w dwóch odsłonach.

Odsłona pierwsza

Proces ewolucji od średniowiecznej Madonny do współczesnego króliczka Playboya zachodził na równi z procesem ewolucji feminizmu.

Aby ostatecznie, na co dzień, spędzało kobietom sen z powiek, jak być jednocześnie jednym i drugim i jeszcze feministką.

Naukowe dyskusje o kobietach, ich po-

trzebach i ewolucji są jak dietetyczne ciastka.

Czegoś w nich brakuje. Suche dane, to nie wszystko. Kobieta to matrix.

Jak mówi ludowe przysłowie: Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle.

Wybór nieskończenie wielu możliwości zostawia po sobie złudne wrażenie, że kobieta ma łączyć cechy świętej i grzeszniczki. Być wieloręką Sziwą.

Mam nadzieję, że kobieta z walki na rzecz feminizmu wyjdzie obronną ręką. Bez walki. Walcząc o siebie.

...Jeszcze przed szafą panny pakowały swój posąg do wielkiego kufra.

Córka mojej przyjaciółki, w wieku mojego syna, 15 lat, zapytała, jak to jest z tym życiem dorosłej kobiety, skąd wiadomo, jak się w nim poruszać i którądy chodzić.

Przypomniały mi się własne nastoletnie lata, „Śluby panieńskie”, rady cioć, babć, mam.

Każda kobieta, kiedy z dziewczynki przeobraża się w kobietę przechodzi przez okres magiczny. Warto pielęgnować każdą z tych chwil, nie omijając treści żadnych „ślubów”.



To znakomicie się przydaje potem w życiowej podróży.

Dziewczynki pakują swój panieński kuferek z własną historią, wrażliwością i siłą. Ważne, żeby nigdy nie zapomniały o jego zawartości.

Pamiętam pozostałości kufrowej tradycji: pościelenie w domu mojej babci i w moim rodzinnym, były krochmalone i miały wyszyte inicjały.

Teraz już nie ma tego magła, prawdziwego magła, w którym siedząc w kucki w kącie, przysłuchiwałam się babskim pogaduszkom, nasiąkając charakterystycznym zapachem.

Kobiety, przede wszystkim, nie powinny zapominać o małych dziewczynkach w sobie. Tylko w ten sposób znajdują wspólny

język z innymi kobietami i z następnym pokoleniem.

Odsłona druga

Moda, jako pierwsza, dzieje się w pięknych umysłach wielkich krawcovich i krawców. Tygodnie mody w Mediolanie i Paryżu, o tej porze roku, sprawiają, że krew w żyłach Europejki, i nie tylko, płynie szybciej.

Wielkie domy mody są jak królestwa propagandy piękna, kreatorzy - jak królowie z dworami, a królowymi są ich klientki. Tu każda kobieta może poczuć się jak księżniczka. To pierwsza z jej zdobytych fortec. Ten świat od dobrych stu lat budowany jest na fundamencie z marzeń i snów.

(Tyle samo lat, mniej więcej ma feminizm).

Moda nie poddaje się biegowi czasu, jako jedyna, mierzy się z dziecięcymi marzeniami w dorosłym życiu, bierze czynny udział w kreowaniu rzeczywistości.

Tajemnice wszystkich tych mebli, szuflad, kufrów, walizek... skrawki materiału, jako nosiciele wspomnień, symbole życiowych przełomów i cykli.

Moda oddycha. Pozbyła się gorsetu minimalizmu i sięga śmiało po kolory, wzory i modele sprzed lat. Nie pamiętam aby jeden sezon zawierał w sobie tyle estetycznych zapożyczeń.

Krawcy wreszcie przestali chodzić w pidżamach, zapomnieli o dessous i szarżują. Bajkowo.

Moment krytyczny minął. Dekadencja odchodzi w niepamięć. Kolejny wiek zaczyna nabierać konkretnych właściwości. (Powiedzmy, że wieki liczę „Vogue’ami”, właśnie minęło sto lat od pierwszej edycji.)

Koniec z impasem. Teraz może być już tylko lepiej. Homo sapiens zawsze znajdzie sobie nową drogę.

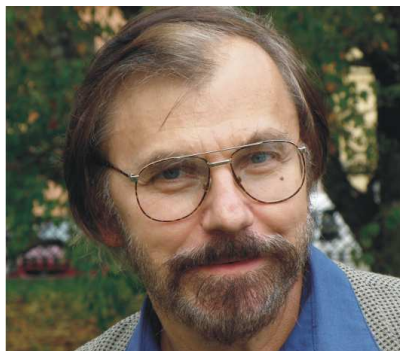
Kareta mody wreszcie zjechała z ronda. Być może w ślad za nią uda się kareta feminizmu, aby utworować drogę Nowemu.

Wiosna.



Rys. Barbara Medajska

Listy do Pani A. (92)



Choroba większości

Droga Pani!

Tak często utyskiwałem w listach do Pani na zadufanych autorów (bo poetami ich nazwać nie można), że postanowiłem więcej do tego tematu nie wracać. Tymczasem w „Gazecie Wyborczej” (30-31 stycznia 2016) czytam wywiad z Ewą Lipską, poetką wybitną, która mogłaby odczuwać pewną usprawiedliwioną wyższość. Jej wyznaczenie powinno stanowić swoiste credo dla młodych, dojrzałych czy całkiem starych producentów wierszy. Oto, co mówi Lipska: „Nigdy nie miałam pewności siebie, nawet w stosunku do własnej twórczości. Powiedziałabym nawet, że z wiekiem ta pewność siebie topnieje, że coraz mniej jestem pewna słów, z których korzystam”.

I dodaje: „Zawsze zazdroścę moim kolegom, którzy nie mają takich wątpliwości”.

Otóż to. Przecież każdy, traktujący uprawianie poezji poważnie, nie powinien się nadymać, traktować twórczości własnej jako jedynej na świecie. Wielu autorom dzisiaj brakuje pokory wobec słowa, wobec własnego pisania. Są impregnowani na jakiegokolwiek uwagi, wskazówki, sugestie. A jednak literatura to także rzemiosło. Brak umiejętności władania słowem, niechęć do szlifowania formy, własnego stylu, wszystko to prowadzi do belkotu, w którym gubi się i gmatwa kompozycja wiersza. Tymczasem uprawianie poezji nie jest rozrywką, a często nieodzownie łączy się z cierpieniem, niedosystem, dojmującą niepewnością, trudem. Nie każdy to rozumie. A twórczość Lipskiej, innych autorów utalentowanych i przy tym niekrykliwych i skromnych, przetrwa wbrew wszelkim przeciwnościom.

Osobowości artystyczne są uważane za dziwne. Z jednej strony dochodzi do głosu charakterystyczna wrażliwość, z drugiej skłonność do stanów depresyjnych i hysterii.

Ale też świat nas otaczający nie jest najweselejszy i beztrojski, zwłaszcza jeśli się obserwuje go z „wysokości” pewnego wieku. Trudno nie dochodzić do refleksji egzystencjalnych czy nawet socjologicznych, kiedy dowiadujemy się o śmierci osób rzeczywiście wybitnych, jak Bogusław Kaczyński czy Michał Jagiełło.

Pierwszego nie znałem osobiście. Podziwiałem jego erudycję, wiedzę muzyczną, takt, kulturę osobistą, piękną polszczyznę. Wprowadzenia do koncertów, wywiady z artystami

opery, znajomość historii teatrów muzycznych, dzieł rozmaitych kompozytorów, komentarzy do Koncertów Noworocznych z Wiednia – słuchało się tego wszystkiego ze wzruszeniem i ciekawością. To było wprowadzenie w inny świat, wolny od codziennej karłowatości, dyletanctwa, chamstwa.

Natomiast z Michałem Jagiełłą byliśmy po imieniu. Człowiek niezwykle ciepły, przyjazny ale i wymagający. Wielką zasługą Michała było powołanie w Bibliotece Narodowej Salonu Pisarzy. Spotkania te – zawsze w południe – prowadzone przez dyrektora Michała, odbywały się w bibliotecznej auli. Przychodziło na nie kilkadziesiąt osób. Kto tam nie występował... Istnienie salonu zainaugurowało spotkanie z Jerzym Waldorffem. Potem byli m.in. Wiesław Myśliwski, Józef Hen, Feliks Netz, Ewa Lipska, Edward Redliński, Bohdan Drozdowski, Tadeusz Kijonka, z młodszych Janusz Drzewucki, Jan Tulik, Aleksander Nawrocki, Krzysztof Lisowski, Jan Gondowicz, Leszek Żuliński, a także ten, który prawie od ośmiu lat pisze do Pani te listy. To zaledwie kilka nazwisk, które nie uleciały przez dziurę w mojej pamięci.

Bezsporne są zasługi na tym polu Michała Jagiełły! Już nie mówię o innej działalności, jak wystawy, prelekcje, ożywianie życia kulturalnego daleko poza murami BN. Był też świetnym poetą. Miałem przyjemność recenzować jego poetyckie tomy. Te dynamiczne wiersze, pełne fascynacji górami, opisujące ich piękno ale i grozę, urzekają zarazem głęboką warstwą filozoficzną.

Jaka szkoda, że coraz bardziej daje się odczuć brak takich ludzi, a pozostają w coraz większych ilościach idioci, złośliwe karzelki albo zwykli złodzieje. Na szczęście nie zdominowali naszego życia, nawet literackiego. Tak sobie piszę, krytykuję, aż doszedłem do wniosku, że pewnych ludzi tym krzywdzę. Zwłaszcza tych, którym zawdzięczam życzliwość i pomoc. Jakże bym mógł nie wspomnieć o Aldonie Borowicz, Marku Wawrzkiwiczu, Andrzej Gnarowski, Andrzej Tchórzewski czy Stanisław Nyczaj? Albo o Leszku Żulińskim, poetyckim druhu, z którym razem debiutowaliśmy, piliśmy, rozwijaliśmy się twórczo, mieliśmy wspólne nadzieje... I znowu zabrakłoby miejsca w tym liście do Pani, gdybym wymieniał wszystkich. Pomyślałem sobie w tej chwili, że może jednak więcej znalazłoby się Przyjaciół niż obłudników i dętych wielkości... A więc, Jurkowski, przestań biadolić!

Zwłaszcza, że dotarł do mnie tom od Wojtka Kawińskiego „Sennik poranny”. Bardzo polecam Pani te wiersze. Czytając je pomyślałem sobie, jaka ta poezja jest młoda, świeża; jak wciąż ewoluuje, staje się coraz bardziej precyzyjna w wyrażaniu naszej współczesności. Kawiński z tomu na tom staje się inny. Inny – a przecież ten sam. Zawsze indywidualny i rozpoznawalny. Znam go od lat, nieraz uczestniczyliśmy razem w imprezach czy festiwalach literackich. To wszystko łączy. Wspólne uczestnictwo, anegdoty... Otóż kiedyś poszukiwałem pewnego poe-ty, i przez dłuższy czas nie mogłem go namierzyć. Zadzwoniłem w Warszawy do Wojtka do Krakowa, czy przypadkiem nie wie jak się z tamtym skontaktować. Ku mojemu zdziwieniu Wojtek zakomunikował: „on jest w Warszawie w tym i

tym wydawnictwie. Idź tam, to się spotkacie”. Omal nie spadłem z krzesła ze zdziwienia. Skorzystałem ze wskazówki, spotkanie się udało. Niestety dawno się nie widzieliśmy, rzadko bywam w Krakowie. W dodatku kilka lat temu zginął mi notatnik z telefonami. Wielu numerów nie udało mi się odtworzyć. W tym i Wojtka.

Dotąłem też zbiór fraszek i limeryków Jana Lechickiego „Pod włos”. To osobny nurt twórczości tego poety. Napisane to jest z humorem. A Lechickiego cechuje zmysł obserwacyjny, więc te satyryczne utwory zyskują na ostrości. Poza tym Lechicki, z zawodu lekarz, jest bardzo dobrym lirycznym, a także prozaikiem. Bardzo miło spędzaliśmy czas na plenerze literackim w Staszowie, zorganizowanym przez Staszka Nyczaję. Zachęcam Panią do sięgnięcia po książkę Jana.

Dotarły do mnie „Ziarna płonące” Stefana Pastuszewskiego. Znalazły się tu dwadzieścia cztery sonety o miłości, inspirowane strofami Petrarke. To bardzo piękne i kunstowne wiersze. Kto dziś, obok Krystyny Koneckiej, uprawia z powodzeniem tę niezwykle trudną formę? Niektórzy uważają, że jest ona anachroniczna. Jednak wbrew pozorom jest bardzo pojemna. Wszystko zależy tylko od emocji, talentu i kultury literackiej poety. Pastuszewski świetnie sobie poradził z formą wypełniając ją własnymi treściami i emocjami. To świetna książka. Wierszom towarzyszą ilustracje Marka Chaczyka, bardzo ekspresyjne i dynamiczne, wspaniale potęgują klimat i wymowę sonetów.

Pisanie o miłości jest niezwykle trudne. (A o czym łatwie?!). Wiersze Pastuszewskiego są wyważone, poważne, kunstowne. W przeciwieństwie do „walentynek”, sztucznie przeszczepionych na nasz grunt. Ale przyszło to z „Hameryki”, a więc jest dobre, usprawiedliwione i zobowiązuje do naśladowania! Facebook oszalał na punkcie ckliwych rysuneków, serduszek, kiczowatych wierszyków. Okazuje się, że ludziki nie mają za grosz gustu, dystansu, poczucia humoru. A poza dniem „walentynek” biją się, kłócą, obrzucają się inwektywami. Obluda, hipokryzja, odpustowe gusty – to najczęściej charakteryzuje pewne warstwy społeczeństwa. I nie zawsze te najniższe. Obserwowanie rzeczywistości prowadzi do gorzkich refleksji.

Tymczasem niedawno rozmawialiśmy o następnej Warszawskiej Jesieni Poezji, snując rozmaite plany. Aldona Borowicz wychodzi ze słusznego założenia, że o wszystkim należy myśleć z wyprzedzeniem. Wtedy łatwiej ustalić szczegóły, zorganizować dużą imprezę, zdyscyplinować niesforny zespół, do którego (niesfornego) zespołu należy i Pani korespondent.

Ale na wiosnę wszystko znowu się odradza, nabiera sił, budzi się do życia. Niech więc zbliżająca się Wielkanoc będzie znakiem optymizmu i zachętą do intensywniejszych działań. Tego Pani i sobie serdecznie życzę –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Uwolnić się od strachu

(...)

*Dzisiaj, na wielkim morzu obłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
Widziałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregiem.
Żem je znał kiedyś na polskim ugorze,
Smutno mi, Boże!*

(...)

Juliusz Słowacki

Coraz bliżej nam do Europy. Coraz bliżej, ale i coraz dalej zarazem. Nie może być inaczej, kiedy słucha się posłów-ministrów pokroju Macierewicza. Zresztą czemu się dziwić, przecież do Sejmu ktoś ich w końcu wybrał...

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Coraz częściej zanikają ważne znaczeniowo punkty odniesienia moralnego, ginie wiara, zastępowana bezkompromisowym broniem własnego przefermentowanego ego. Elementarne wartości człowiecze są upodlane. Nie jest to nic nowego i odkrywczego, gdyż tego typu zachowania opisywali już filozofowie ateńscy, i to kilka wieków przed narodzeniem Chrystusa. Cywilizacja nihilizmu sprowadza prawie wszystko do aksjomatu: – Tak naprawdę nic się nie stało! Wielkie to zagrożenie, bo zabija w ludziach potrzebę odwagi czystej – nieskażonej jadem ideologicznym – zachowań godnych człowieka humanizmu. Ten brak poczucia własnej wartości próbują zastąpić nawiedzeni cwaniacy, poszukującej własnej drogi „tożsamości”. Nie wiadomo tylko z kim – oprócz siebie – utożsamiają się.

Weszliśmy do Europy, a tu coraz częściej

pojawiają się głosy, czy jest nam to w ogóle potrzebne. Głównie liderzy obecnie partii rządzącej przodują w tego typu stwierdzeniach. Nie brakuje też podobnych opinii w ustach innych polityków. Jednak ich „troska” o dobro Polski przeraża. Nie jest sztuką powiedzieć „nie”, sztuką jest podać i przede wszystkim udowodnić słuszność swojej tezy. Przedstawić argumenty obalające tezy zwolenników obecności Polski w Unii Europejskiej. Ale żaden z tych „dobrodziejów” tego nie robi. Dlaczego? Bo żaden z nich nie ma zielonego pojęcia co zaproponować w zamian. – *Może Wadywostok?* – jak słusznie spointował kiedyś jedną z wypowiedzi posła Giertycha, bp Tadeusz Pieronek.

Na niewiele to się zda, gdyż do nich nie przemawia nawet autorytet Ojca Świętego. Aż dziw bierze, skąd biorą się takie zachowania. Chociaż z drugiej strony, gdy przeanalizuje się pewne fakty, łatwo daje się zauważyć, że to poglądy prawie pięciu milionów Polaków, zwolenników niezniszczalnego zakonnika z Torunia.



Rys. Barbara Medajska

Francuski filozof, André Glucksmann mówi, że *zaraza jest najgroźniejsza wtedy, gdy zarażeni nic o niej nie wiedzą. Pełnię nihilizmu osiąga się zaś wówczas, kiedy pasuje się siebie samego na męża normalności i pracowitości.*

Trudno będzie więc walczyć z ideami zaślepionych pseudobojowników, udających przy tym kiepskich Rejtanów. Zresztą nie chciałbym ponownie słuchać ideologicznych hasel typu *Żydzi na Madagaskar* lub *Poeci do*

piór. A tak na marginesie, przecież to robię, od trzydziestu lat.

Wierzę, że zakorzeniony w człowieku odruch postępowania etycznego nie ulegnie dalszemu degradowaniu. Zależec to będzie przede wszystkim od szybkiego i prawidłowego rozwoju społecznego. Od tworzenia ładu prawnego, który będzie bronił nas i naszych pryncypiów demokratycznych, które z taką siłą próbuje wyssać z nas państwo, a przede wszystkim jego przedstawiciele. Wprowadzanie złych obyczajów po woduje rozdrażnienie społeczne i wykształca w narodzie apatię do władzy – wprowadza brak zaufania publicznego. Rozwój tego stanu spowoduje, że ludzie nie zechcą czynnie uczestniczyć w tworzeniu i rozwijaniu systemu demokratycznego. Wiara, że czas leczy rany, nie ma w tym wypadku żadnego zastosowania. Urażona społeczna dumą umocni tylko antagonizmy i na trwałe wprowadzi elementy ludzkiej pasywności. A my, przytłoczeni ilością elektronicznych informacji, nie będziemy w stanie znaleźć drogi wyjścia z nienormalności. To woda na młyn dla głosicieli jedynej i niepodważalnych prawd, których – niestety – przybywa wraz z każdą źle zorganizowaną inicjatywą społeczną. Do głosu coraz częściej dochodzą ludzie niewykształceni i w pewnym sensie ograniczeni, przerabiając własne kłęski życiowe – w maszynach do ubezwłasnowolnienia rozumu – na frustrację, agresję lub coraz częściej na zwykłe chamstwo i głupotę. A przerażające komunały zaklinaczy jedynie słusznej prawdy mamią biednych i zagubionych ludzi.

Jak można mieć nadzieję, że młody inteligentny człowiek uszanuje wskazania etyki, które ponoć dyktują nam postępowanie?

Kilka lat temu napisałem, że *chciałbym jak najszybciej uwolnić się od strachu, że kiedykolwiek przyjdzie mi żyć w państwie rządzone przez pana Macierewicza i jemu podobnych. Broń mnie, Panie Boże, przed nimi. Teraz i w przyszłości...*

Niestety, najgorszy ze snów zmateriałizował się i to bardziej, niż wtedy wyobrażałem go sobie...

Andrzej Dębowski

1989

Nic nie zapowiada zmiany.
Strzęp świtu – jak dawniej –
umiera nowymi decyzjami.
Naklejono nowe emblematy
Łzawe oczy proszą
Nieskalanych strażników
O kromkę suchego chleba.
Powiedziałeś nie
A na szkarłatnych wargach
Znowu ta sama pieśń.

JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (66)

(fragmenty)



Skoro trafia w dziesiątkę, nie potrzebuje już się poprawiać, żeby sobie nie zepsuć efektu.

Gdy poeta trafia na tarczy tylko w piątki, w czwórki, w siódemki itd., to jakby poprawia celność strzału. W tym sensie wielosłowie wydaje mi się w poezji – która ma różnić się przecież od prozy skrótością wypowiedzi – jakimś rodzajem partactwa.

Prostota ma też coś wspólnego z przedzieraniem się przez zarośla sensów i wycinaniem przez autora w pocie czoła sekatorom pobocznych skojarzeń, żeby czytelnik mógł iść do celu prostą, wygodną ścieżką.

Dlaczego, do cholery, mam się tłumaczyć z tego, że jestem zrozumiały dla innych!? Właśnie, dlaczego?

Jedni są poetami z wyboru.

Drudzy są poetami, bo muszą nimi być, bo nie mają innego wyboru.

Jadźka Malina

Radość czytania Zygmunta Haupta!

Radość odkrywania, że istniał sobie gdzieś wielki polski pisarz, o którym mało kto wiedział.

Radość smakowania każdego zdania, każdej strony o ogromnym ładunku poezji, filozofii i rzeczowości, precyzji i rozmachu, humoru i liryzmu, nostalgii i ostrowidztwa.

Radość stwierdzenia, że mamy pisarza-czarodzieja, pisarza-maga tak jak Rosjanie mają Czechowa i Turgieniewa, tak jak Niemcy mają Hessego, tak jak Anglicy mają Dickensa...

Jak to się stało, że przez tyle lat nie istniał dla mnie? Nie miałem pojęcia, że obok Schulza, Gombrowicza zdarzył nam się jak ślepej kurze ziarno (a my nawet tego nie zauważyliśmy) jeszcze jeden prozaik wielkiego formatu, który dopiero teraz, w 35 lat po śmierci, zaczął żyć w swojej ojczyźnie, bo właśnie ukazały się jego opowiadania zebrane w ogromnej, prawie siedmusetstronicowej księdze *Diabeł baskijski*, opublikowanej w wydawnictwie „Czytelnik”.

Zawstydzenie, zażenowanie, że się jest tak „prostym” pisarzem naprzeciw tego bogacza słownictwa, wyrafinowanego piewcy przyrody i drgnień ludzkiej duszy...

Jakie to smutne, że mistrz ekwilibrysty słownej podlega tym samym prawom naturalnego ciężenia co wszyscy. Starzeje się, boli go noga, boli lewe ramię, jak wielkiego starego poetę Tadeusza Różewicza, który na wstępie naprędce zaimprovizowanego w Wydawnictwie Literackim w Krakowie spotkania autorskiego, uraczył publiczność tymi właśnie informacjami. Powiedział też, że biometr w ostatnich dniach jest niekorzystny, co szczególnie odczuwają starzy ludzie, choć młodzi też, nawet o tym nie wiedząc. „Ja przed spotkaniem z Wami czułem się jak trener reprezentacji polskiej Beenhaker po przegranym spotkaniu, ale teraz, gdy zobaczyłem tylu młodych – to się ciut-ciut ożywiłem”.

Zapytany przez poetę Krzysztofa Lisowskiego, prowadzącego ten wieczór, co jest powodem jego przyjazdu do Krakowa, błysnął kapitalnym paradoksem, że nie wszystko musi mieć swój powód. Wiele rzeczy w życiu, łącznie z własnym narodzeniem, robi się bez powodu, a powód znajdzie się później.

Czytał – na przemian z aktorem Tadeuszem Malakiem – kilkanaście wierszy; wszystkie o starości, o śmierci, o tym, że człowiek jest kłębkim sprzeczności, workiem nieczystości, a nasze duszyczki są coraz mniejsze i mniejsze albo w ogóle zanikają.

Stary wielki poeta nie potrafił, ba, ostentacyjnie nie chciał się wznieść w swoich wierszach ponad ograniczenia starego ciała. Nie wyciągał duszy z Bogiem i niebem ze swego poetyckiego kapelusza, nie lewitował, nie czynił cudów, nie wmaśniał nam, że ma objawienia i wizje, zdecydowanie ucałał próby wciągnięcia go w filologiczne wymądrzania, co mi się bardzo podobało.

Niestety po jakichś czterdziestu minutach zwiądl, zestarzał się na naszych oczach, uszło z niego powietrze i powiedział, że musi przerwać spotkanie, żeby zarezerwować jeszcze siły na podpisywanie książek.

Stary wielki poeta był zresztą zawsze stary, nawet wtedy, kiedy był młody, a co dopiero teraz, kiedy naprawdę jest stary. Napisał – i to jest paradoks Różewicza – setki wierszy o niemożności i bezsensie pisania wierszy – po II wojnie i Holokauście, które skompromitowały ludzkość i tzw. wielką sztukę („A czy można było po tym zjeść obiad?” – pytał go ironicznie inny wielki poeta Miłosz). Ale napisał też wiele wierszy o bezsensie pisania wierszy – w czasach małej socjalistycznej stabilizacji i w dobie współczesnego kiczu i konsumeryzmu.

Właściwie wciąż pisze o bezsensie pisania wierszy, jako o zajęciu anachronicznym i podejrzanym.

Dlaczego więc napisał ich parę tysięcy? Sprowadzał w nich natchnienie z obłoków na ziemię, rozwiewał złudzenia i nadzieje.

Także swoje.

Teraz siedzi stary bezradny wielki poeta z rozwanymi nadziejami i złudzeniami, poeta, co sam siebie rozebrał ze skrzydeł. Poeta, który heroicznym dążeniu do prawdy miał odwagę spojrzeć trzeźwo rzeczywistości prosto w oczy, oczyścić ją z ozdóbek i z całego tego „maroka dekoracyjnego”...

I co? I co mu zostało?

Właśnie! Co mu zostało, gdy siedzi przywiązany do Ziemi i widać jak prześwieca przez niego NICOŚĆ. Ta nicość, która wzbierała w nim od początku, od pierwszego oddechu, hodowana od pierwszego wiersza. Ta nicość, która – o ironio i na jego nieszczęście tak pięknie dojrzała i uklaszycniła się w nim na starość.

Choć, czyja wiem? Może gdyby wsłuchać się i

wpatrzeć w jego wiersze powstałe w ostatniej dekadzie, to przy odrobinie dobrej woli, można by dopatrzeć się jakichś nieznanych wcześniej wątpliwości, rozterek w rodzaju: „bez Boga można żyć, bez Boga nie da się żyć”; jakichś przeszeń metafizycznych w tej jego Czarnej Dziurze Nicości; dzięki czemu wiersze starego wielkiego poety stają się teraz wzruszająco, bo po ludzku bezradne?

Nie, nie będę udawał, że nie mam mieszanych uczuć, gdy myślę o tym starym wielkim poecie, którego właśnie dziś po raz pierwszy i pewnie ostatni zobaczyłem na żywo.

Bo ja, przynajmniej, że nie mam odwagi, a na pewno nie chcę patrzeć rzeczywistości prosto w oczy, tak jak on, gdyż w odróżnieniu od niego, zawsze szukałem w poezji, jak i w religii leku pocieszenia.

Poezja Różewicza powstawała najczęściej z braku.

Moja? – najczęściej, gdy przepelniał mnie i rozpiekał nadmiar, wtedy niczym Świrszczyńska znośiłem „jajko wiersza”.

Cóż na to poradzę? Poezja jest dla mnie odlewem brany z duszy; zaczyna się dopiero od momentu zaprzeczenia oczywistości, że wszyscy umrzemy. Bez zanurzenia w marzeniu wydaje się kaleka.

10 grudnia 2005 zanotowałem i powtórzę to dziś:

„W niedzielę na sumie w borzęckim kościele rozmyślałem o naszym nieporadnie kleconym marzeniu o Wieczności. Tym marzeniem wypełniony jest kościół jak balon powietrzem. To marzenie prześwieca ciepło przez tęczowe okienka witraży. To marzenie jest w strzelistych modlitwach, psalmach, w dziełach Rembrandta. Ono opromienia kiczowate malowanki pokrywające sufit kościoła i nieporadne figurki przydrożnych Chrystusików. Jeśli jest to nawet nadaktywność bujnej wyobraźni, jeśli jest to tylko poezja, kolorowa bajka, to przecież piękna poezja, piękna bajka! Dlaczego nie miałyby nas podtrzymywać na duchu, ogrzewać, świecić w tunelu, gdy nie mamy pod ręką żadnej innej czarodziejskiej lampy Aladyna, my – pracujący w ciemnych kamieniołomach, my – parobkowie tej Ziemi?”...

często te same małe marzenia
które w oczach jednych uchodzą
za dmuchawcowe głupstwa
są dla innych ostatnimi
spadochronami ratunku

*

kropłówkami nadziei
przedłużającymi blask w sercu
o godzinę miesiąc życie
a nawet wieczność
one tak lekkie
sobie ważą
śmierci
ziemskie przyciąganie

*

ratuj się kto może
złifowaniem marzeń
by bez nich do końca
nie zdumieć nie zszarzać
nie pokryć się śniegami
jednakowiejących zdarzeń

KONIEC

Imputacje poetyckie Wita Jaworskiego

W roku 2014 – po prawie dziesięcioletniej przerwie – **Wit Jaworski** opublikował tomik pt. „Dąb”, zaś w roku 2015 kolejny pt. „Pawilon”. Struktura obydwóch wydawnictw jest prawie analogiczna, choć w pierwszym mamy do czynienia z dyskursem poetyckim oraz narracją mocno zakorzenioną w subiektywnie rozumianym świecie kultury polskiej związanej ze rodzimą sztuką malarską i jej poetyckimi interpretacjami, nazywanymi przez autora imputacjami. Natomiast w „Pawilonie” autor powraca kolejny już raz w swej twórczości do kultury Dalekiego Wschodu, w tym przypadku do kultury obrazu i wiersza Państwa Środka. Należy tu nadmienić, że Jaworski należy do nielicznych poetów, którzy znają czynnie język chiński, stąd jego zainteresowania, inspiracje oraz fascynacje tą kulturą nie są przypadkowe, ale i zostają pogłębione o wymiar filozoficzny oraz o wykładnię rozumienia jej założeń i związanych z nimi praktyk kulturowych w życiu codziennym, które często są trudne do jednoznacznej translacji na język kultury i cywilizacji zachodniej.

Kluczową inspiracją pierwszego tomiku jest miedzioryt Zygmunta Jaworskiego – „Dąb”, ojca poety, znanego artysty malarza związanego ze środowiskiem poznańskim. Otwiera go wiersz pt. „Mateusz z Krakowa”, rozpoczynający się cytatem z jego rozważań filozoficznych, dopełniony ową imputacją W. Jaworskiego, a przedstawia się on następująco: *Nie jest tak, że potępienie / Jest większym złem jak nieistnienie / Nieistnienie jest złem większym // Jedni ostrzą topór, drudzy pielęgnują pień / Ociosany wypuszcza jednak gałązki / Zaczernienia się na nich listki / By opaść / Zbieramy je na wyściółkę / A na podpałkę szczapy.*

Utwór ten dobrze oddaje strukturę kolejnych wierszy poety zamieszczonych w tym tomiku, ale i pewne *credo* twórcze pisarza wskazujące na sens kontynuowania twórczego zastanej tradycji zarówno plastycznej, ale i literackiej, z którą od dzieciństwa był związany emocjonalnie, ale i aksjologicznie. Stąd właśnie biorą się u Jaworskiego te imputacje, a nie amputacje, uśmiercające wszelką sztukę w wymiarze zarówno lokalnym, ale światowym, a raczej „światowo-dziejowym”. Imputacje natomiast ożywiają ją, odradzają w innych formach oraz kontekstach społeczno-świadomościowych, stając się owym głębokim *epistémé* naszego bytowania historyczno-kulturowego w ramach danego społeczeństwa, ale i współbytowania z innymi społeczeństwami o odmiennych ontologizacjach kulturowych wzorców i norm estetyczno-etycznych. W cyklu *imputacje* uwagę przyciągają dwa wiersze (dwuwiersz) poświęcone twórczości artystów-prymitywistów mocno

doświadczonych przez los pt. „Dublowany veraikon”, którym towarzyszą fotografie ich obrazów, do których poeta napisał te wiersze. Ich zawartość przedstawia się następująco: *„Maria Wnęć / – Chodzę po prośbie o pracę i mówię: / Ciemność to tylko okopcona izba / Którą trzeba wyszorować do bieli / Maluję więc gałki Boga wskakujące / Z osmolonych orbit // Emil Nolde / – Mój Prorok ma czarny lód twarzy / Wyprowadź go z kryształowej Nocy / Przeistocz popiół w ludzkie oblicze / Łunę zalej wapnem / Dogaś tłący się nimb”.*

Podobne utwory w formie owych imputacji publikuje jaworski do obrazów: Józefa Chełmońskiego, Ferdynanda Ruszczyca, Stanisława Czajkowskiego, „Lido” Alfonsa Karpińskiego, Tadeusza Kulisiewicza, Janeczko ze Sprysza, Jerzego Panka, Władysława Hasióra, Jerzego Beresia, Magdaleny Abakanowicz, „Triady” Romy Hałat, „Talizmanu” P. Sérusiera, „Plam słońca na tarasie” M. Denisa, „Upału III” Romana Artymowskiego, „Jam jest Bóg twój” Stefana Gierowskiego, „Narastania” Witolda Skulicza, „Talerzownia” Zbigniewa Warpechowskiego w Krzysztoforach w roku 1972, „Zdjęcia z krzyża” poświęconego pamięci Krzysztofa Tyszkiewicza, Jana Salomon oraz „Dębu” Zygmunta Jaworskiego. W tym utworach ciekawie opisuje poeta w dyskursie wiersza ich poglądy na sztukę, umiejętności twórcze, ale i samo życie.

Ostatnia część tomiku – to kilka utworów wspominających przyjaciół pisarzy i artystów, z którymi poeta współpracował głównie w okresie formowania się literatury, ale i sztuki Nowej Fali, np. Ryszarda Miłczewskiego-Bruno, Stanisława Czyzcha, Juliana Kornhausera, ale i kilka gnomicznych liryków poświęconych znajomym krajobrazom oraz dramatycznym obrazom widzianym w życiu codziennym, np. utwór pt. „Dachmy”, stanowiący poetycki zapis doświadczenia spotkane w Iranie w roku 1976 gwerba niosącego zwłoki syna. Tomik kończy wymowny wiersz pt. „Starość”, w którym poeta jakby zeznaje, pisząc: *„Nie liczę już na przyszłe dni / I tak pozostanie tylko język dzieciństwa / Święte obrazki wypadłe spomiędzy stronic pierwszych książek / A może i stukot monety bitej o cegłę domu – widełki palców / Listki koniżyny ważące rosę”.*

Tomik „Pawilon” natomiast w całości jest inspirowany sztuką chińska w jej wymiarze dziejowym, ale i współczesnym, gdyż zgodnie z modalnością myśli człowieka „Państwa Środka” współczesność jest zawsze pewną emanacją tej wielowiekowej tradycji kulturowej, której wyrazem jest niewątpliwie filozofia taoizmu. Jaworski próbuje jakby w oparciu o oglądane i kontemplowane obrazy chińskich autorów dzięki swej fantazji orientowanej wiedzą na temat struktury oraz funkcji tej myśli pokusić się o ich fantazyjne interpretacje, które korespondowałyby z całością, ale i otwierały na przyszłość i na inne kultury. Kluczową inspiracją o charakterze architek-

tonicznym jest dla poety pawilon zwany Chińskim Domkiem zbudowany w rodzinnym Żywcu, w którym to utworze czytamy: *„Odbite w wodzie kręte schodki pawilonu / Pójdę nimi zbierać pędy kaczyców i lilii // Wracając podniosę opadłe warkocze wierzb / W kolebiącym sklepie dogaszę lampę”.*

To pierwotne doświadczenie ducha sztuki chińskiej zostało wzbogacone przez autora podróżami po Chinach współczesnych, przemyśleniami roli „teatru cieni” w kulturowaniu rodzimej tradycji, ale i dało szansę zagłębienia w ich kulturowe podglebie duchowe, co zaowocowało całą serią wierszy tworzących ten tomik.

„Salangana” – to utwór otwierający ten zbiorek wierszy, w którym zostajemy wprowadzenie w klimat duchowy tej twórczości, a gdzie poeta pisze: *„W kartotekach odnotowano, że jako taoista / Będący w ciągłej podróży do Państwa Środka / Zmierzam do jaskółczego gniazda Mao // Rzeczywiście podglądałem jaskółcze jaja / Złożone w inskrypcjach przybrzeżnych skał / Jak i w wierszach rzuconych na czyste kartki // Przyznaję – miałem i taką nadzieję / Iż zdejmując z piskląt ślinę i śluz / Zobaczą lotki skrzydeł”.*

Chyba nie ma wątpliwości, że to taoistyczne podejście do sztuki zakłada, że na powierzchni owych „jaskółczych gniazd”, gdzie lęgną się kolejne pokolenia piskląt, ich osadzenie lotek ma tę samą, nawet wieczną determinację kulturowo-metafizyczną, do której chce się dobrać poeta będący równocześnie analitycznym badaczem filozofii chińczyków, w której poezja jest także wyrazem ekspresji idei i przekonania filozoficznego, a ten kto pisze – filozofuje jednocześnie. W wierszu pt. „Skradzione persymona”, któremu towarzyszy obraz Muquiego „Kaki” o tle kaki właśnie z zarysami sześciu krągłych owoców, w tym dwóch ich zarysów, dowiadujemy się, że jest to „Fantazja na temat obrazu Muquiego „Kaki” // Zazdrość – / Słońce szósty owoc / W palenisko wkracza / Chłodny wiatr. Kula śniegu / Muqi oddycha z ulgą”.

Można przypuszczać, że ten kod kulturowy obrazu polega na tym, że obraz można oglądać tylko wtedy, gdy świeci słońce, stanowiące jego zasadę metafizyczną istnienia, poznania i przeżywania, choć nie jest w nim bezpośrednio obecne, scala go jednak z całością Wszechświata przeżywanego jako właśnie owo *Tao*. Analogicznie poznaje i przeżywa Jaworski obrazy malarzy chińskich, np. „Wędkarz na jeziorze zimą” Ma Yuana, portretu „Li Bai” Lianga Kaia, „Szósty Patriarchat Chana ociosującego bambus” Lianga Kaia, „Biedronka i tykwa” Qi Baishiego, „Krótki odpoczynek Pana Tienshoua, „Walka w północnym rejonie Shaanxi” Shi Lu, „Wiosna kwiecista brzoszkwin” Zeng Hao, który usuwa góry z obrazu Shitao, „Chińskiego tragarza z Wuhan” autorstwa Jerzego Panka z 1954 roku, „Chińskiego słowika” autorstwa

(Dokończenie na stronie 18)

Imputacje poetyckie Wita Jaworskiego

(Dokończenie ze strony 17)

Maxa Ernsta. W wierszu „Fu Baoshi – malarz” poeta tako oto obrazuje jego paradygmat tworzenia obrazu: „Zaledwie uchwycił pędzel / Suchy wiatr poderwał wilgotny arkusz // Przez otwarte na oścież drzwi / Zobaczył stojącego w sąsiedniej chatce / Shitao”, zaś w wierszu pt. „Cień” Jaworski próbuje oddać ów haiukuidalny, ale i taoistyczny charakter sztuki chińskiej, pisząc: „Na wzgórzu Xixiang Chi – dziewczyna / Na szczycie Jin ding – chłopak // w wąwozie Yixintian rzucony na chmury / Cień / Echo kreśli na skałach znaki rąk i ust”.

Nie trudno zauważyć, że poezja ta przekracza granice dyskursu poetyckiego obecnego w kulturze Zachodu i trudno jest bez pewnej samowiedzy o charakterze filozoficznym i aksjologicznym do końca ją zrozumieć, a nawet przeżyć. Może to i dobrze, bo zmusza ona do poszukiwania innych konfiguracji kultury i prób komunikacji międzykulturowej. Wydaje się również, że Jaworski dialektycznie znosi różnice między dwoma koncepcjami dzieła sztuki, tj. koncepcją Romana Ingardena i Umberto Eco. Jeśli bowiem Ingarden formował idei klasycznego dzieła sztuki o budowie czterowarstwowej (warstwy: materiałowa, artystyczna, estetyczna i tzw. „miejsc niedookreślonych”), gdzie kluczem do jego ponadczasowego funkcjonowania w kulturze był zespół owych „miejsc niedookreślonych”, których nie mogło być w dziele ani za dużo, ani za mało, ale zawsze mogły być źródłem ponadczasowym przeżyć natury estetycznej, a u Eco dzieło takie było w całości otwarte na nieskończoną liczbę pozaczasowych przeżyć estetycznych, to w kulturze chińskiej takie rozdwojenie chyba nie miało miejsca, bo myśl ta od swego zarania ze względu na charakter chińskiej piśmiennosci (hieroglificzności) nie prowadziła do logiki liniowej i binarnej organizującej ludzką *epistémé* nieabsolutyzującą pewnych wartości, bo absolutność owego *Tao* polega właśnie na niekończącej się możliwości jego konkretyzacji nie tylko w sztuce słowa, ale i obrazu zarazem, które stanowią tam jakby „dwie strony tego samego i zarazem nieskończonego” świata, transcendentnego względem podmiotu ludzkiego, powiązanego siecią sprzężeń zwrotnych różnych jego strony i zjawisk, co za „niejasnym” Heraklitem można by określić u początków cywilizacji Zachodu tzw. „prawem wszechzwiązku zjawisk” i to w nieskończoność.

Lektura twórczości poetyckiej Wita Jaworskiego przedstawiona w tych dwóch tomikach nie jest więc łatwa i nie może ze swej natury być jednoznaczna, i chyba na tym polega znaczenie i oryginalność tej poezji, bo otwiera

zarówno czytelników, jaki i adwersarzy na nowe sposoby narracji artystycznej we współczesnym, zglobalizowanym już pod względem duchowym świecie. Tym natomiast, którzy nie znają sylwetki artystycznej Jaworskiego warto przypomnieć, że był członkiem grupy poetyckiej „Teraz”, czołowym poetą Nowej Fali, absolwentem filozofii w Uniwersytecie Jagiellońskim, profesorem filozofii w AGH i AP w Krakowie, ale i redaktorem naczelny „Pisma artystyczno-literackiego” i „Końca Wieku”.

prof. Ignacy S. Fiut

Wit Jaworski, *Dąb*. Wydawnictwo i drukarnia: Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2014, s. 48.

Wit Jaworski, *Pawilon*. Wydanie bibliofilskie, Wydawnictwo i drukarnia: Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2015, s. 48.

Baśń, która się nigdy nie kończy

W naszym zabieganym, współczesnym świecie mało jest czasu na refleksję nad życiem, nad codziennością. Nie ma go też na czytanie poezji, wszak czasy to poetyckie nie są. Wartość niezbywalną w naszej codzienności stanowi niestety stan posiadania, a także umiejętność odnalezienia się w zmaterializowanej rzeczywistości.

Dlatego właśnie, aby budować nasze człowieczeństwo i wartości duchowe, takie jak prawda, dobro, miłość, wiara, patriotyzm, obcowanie z przyrodą i tradycją literacką, warto od czasu do czasu wziąć do ręki książkę, która pozwoli się zadumać nad tym skąd pochodzimy i dokąd zmierzamy.

Taką książką jest niewątpliwie najnowszy zbiorek poezji Jana Owczarka *Niedokończona baśń*. Poeta jest autorem dziesięciu książek, w tym siedmiu tomów poetyckich i trzech zawierających opowiadania i eseje. Twórca, pisarz, poeta, polonista, erudyta mądrze, a jednocześnie bardzo delikatnie i subtelnie prowadzi nas w świat swoich lirycznych doznań. Moim zdaniem *Niedokończona baśń* jest książką niezwykłą. Na czym ta niezwykłość polega?

Otóż Autor, który nie jest już poetą początkującym, a bardzo w swojej twórczości dojrzałym wprowadza nas w niezwykle piękny świat swoich przeżyć i wzruszeń. Odnajdujemy tu echa minionego dzieciństwa, czarodziejskie i pełne niezwykłości. Poeta pisze:

Niedokończona baśń
Się przypomina gdy nad nagle wezbranymi rzekami
obmywają swoje korzenie czarne
olchy

*Wtedy chciałbym usłyszeć jak babcia nam
opowiada o tym że król Ełfów nie porwał duszy
chłopca (...)*

Poeta wraca do lat dziecięcych i na nowo, ale już mądrzej, choć nadal entuzjastycznie i autentycznie przeżywa tamten czas. Pisze:

Babcia
Arka przymierza między dawnymi a nowymi laty
wieczorem opowiada mi baśnie
śpiewa stare pieśni
(...)
Nie słyszała o dwumianie Newtona
ani o teorii Wielkiego Wybuchu
(...)
Babcia za to wie jak wschodzi zboże
wie jak zakiszyć kapustę jak przystawić pijawki
i jak zacząć chleb (...)

To dzieciństwo, które Poeta ponownie przeżywa jest tajemnicze i pełne cieni ze starych opowieści. Tak tajemnicze jak otaczająca go przyroda. Odnajdujemy tu echa miłości franciszkańskiej, obejmującej cały świat:

*...Kiedy napelnilem serce Miłością
przemówiła do mnie Rzeka
Jednocześnie rozumiałem, co szepce do mnie Wiatr
Usłyszałem tajemną pieśń Ziemi
A w blasku Ognia
ujrzałem Obietnicę Boga (...)*

Zachwyty nad przyrodą, dziecięca ufność, że póki ona trwa, trwa też wespół człowieczeństwo, odnajdujemy w wielu wierszach.

*Jak dobrze
że są jeszcze ptaki
Bez nich świat byłby głuchoniemy i tylko z kształtu
chmury
czytalibyśmy los (...)*

pisze Jan Owczarek, przeżywający swoje życie i wzruszenia zgodnie z prawami przyrody, odczytujący z niej specjalne znaki, znaki znane jedynie temu człowiekowi, który zostawił w sobie cząstkę dziecka, a z nią dobroć i piękno.

*Wędruję dawnymi ścieżkami i odwiedzam
źródła wód
źródła są niepewne wątle i zrudziałe od
zapomnienia*

*(...)
Więc kreślę nad nimi znaki i zdejmuję z nich
zmęczenie*

*ciężar zbutwiałych lat
teraz wierne trawy uroczycie śpiewają
Te Deum
Moje gesty śmiało powtarza jak odkryte słowa starej
baśni
szerokolotny jerzyk*

A więc, kim jest poeta? Kim jest ten, który rozmawia z rzeką, źródłami wód, na którego znak trawy śpiewają *Te Deum*?

Poeta, to człowiek o duszy dziecka i rozumie mędrca. To „Zaklinacz Wyobraźni”, Boski Posłaniec, który czyni świat piękniejszym i bliższym.

Książka Jana Owczarka mieści w sobie wiele wątków. Jako syn Narodu ,piewca polskiej mowy nawiązuje do chlubnej i męczeńskiej historii naszej ojczyzny.

W wierszu *To miasto* poeta mówi:

*To miasto ta armia zbierana przez wieki pewna
i wierna
Nad kościołem świętego Jana gołębie przekazują
umówione znaki
sierpień im śpiewa złotym płomieniem wrotyczu
i niepodległy dzwon wznosi psalm
i niewygasła tkliwość*

O mowie ojczystej pięknie opowiada w wierszu *Mowa polska*:

*(...) Nasza mowa karmi i leczy
bez niej uschniemy
Umrzemy (...)*

Miłość jest źródłem tych niezwykłych wierszy. Jest ona również siłą sprawczą do ich tworzenia. Autor, polonista, literat, poeta czerpie inspirację z piękna i mocy naszej narodowej literatury. Nawiązuje do renesansowej poezji Szymona Szymonowicza, romantycznej Mickiewicza, a także robi aluzje do Baczyńskiego i jego młodej śmierci na barykadach walczącej Warszawy.

W wierszach tworzących tom *Niedokończona baśń* jest też hołd składany Małej Ojczyźnie jaką są dla Twórcy Karkonosze i ukochane miasto Jelenia Góra.

Przez karty tego tomiku fruną Anioły i ptaki, płyną rzeki, cierpliwie trwają na nich góry i kołyszą się trawy. Wraca dzieciństwo z całą autentyczną ciekawością świata i ufnością, czekają baśnie. Ten tomik, tak jak poezja, jest baśnią, która nigdy się nie kończy, tak, jak nie kończy się miłość, jak rzeka nie kończy swojego biegu, a ptak nie kończy lotów, jak poezja, która, choć trochę dziś zapomniana, nie skończy się nigdy.

Elżbieta Śnieżkowska-Bielak

Jan Owczarek, *Niedokończona baśń*. Wydawnictwo Sowell, Rzeszów 2015.

Pisane nadzieją i z nadziei

Widnokraj, widnokres, oto pejzaż zamknięty kołem horyzontu. Powstaje pytanie, których elementów użyje poeta, którą stronę widoku obierze za swojej wyobraźni akcent wypowiedzi, jako ten najbardziej odpowiedni dla nastroju wiersza. Którą wreszcie chwilę przeżycia przypisze akcji poetyckiego obrazowania?

I oto jawi się miejsce wpisane w: „...czas urodzenia / beztroskie lata / spojrzenia na

kujawskich pól... lany zbóż („Dzieciństwo”).

A więc nadzieja, która umiera ostatnia stała się kanwą poezji pełnej ekspresyjnego opisu, pełnej wyznań – poezji dokonującej się w słowie i ze słowa, toteż zapisanej natchnieniem i wrażliwością piękną, bo lirycznie otwartą na świat. Książkę otwiera wiersz noszący tytuł „Światło”. Autorka mówi w nim: *Czuję drżenie ust / tak mało mamy siebie / przenikasz wzrokiem / moją duszę / chcę wejść w czarny labirynt / zagmatwanych / myśli / podaję na dłoni światło / miłości*.

Cóż za subtelna wypowiedź dla miłości ale z pewną zadrą, kontrastem *myśli zagmatwanych* – ale „miłość niejedno mająca imię” staje się w tym miejscu i czasie jednością obojga osób, przewodniczką pomocną jakby z *...światłem na dłoni... w przyszłość uczucia*.

Światło jest oczywistym odpowiednikiem nadziei i doskonale wie o tym Anna Elżbieta Zalewska, która używa często tegoż motywu w swojej ostatnio wydanej książce, noszącej tytuł „Nadzieją pisane”. Używa zatem znaczenia światła jako tego czynnika, który powoduje wyraz pełnego optymizmu wyzwalającego się w kolorystyce obrazowania, w przenośni czystej, pozbawionej nadmiernego patosu. Unika przeto autorka niebezpiecznych sformułowań w wierszach odnoszących się do spraw ważnych. Ma to miejsce szczególnie w wierszach z dedykacjami. Pisze frazą skróconą, używa niejednokrotnie szyku przestawnego wyrazów dla zaakcentowania słowa ważnego dla tekstu wiersza. Powoduje to, że cały system akcentacyjny stwarza wiersz zrozumiałym, wyrazistym mimo skondensowania w nim znaczeń. Oto kilka przykładów: *szukam dobroci / ulatującej spod palców („Podpatrywania”), Wiatr / rozdmuchuje twoje ciało / szepc szumem muszli („Impresja nadmorska”), szukają swojego wzroku / zatopieni w bezradności („Symbole”).*

Swoimi poszukiwaniami prawdziwości znaczenia dociera autorka „Nadzieją pisane” do obszarów języka uczuć pełnych miłości, sympatii, lekko tonowanych wyrazami delikatnymi, acz znaczącymi dla całości tekstu: *Już późno / wędrujemy drogą / niespełnionego czasu / przygasyły gwiazdy / na tarczach twarzy / w takt tańca / oddalamy się / przymykam oczy / zabezpieczam noc / drzwi się zamknęły. („Niedomknięte drzwi”).*

Często autorka ucieka od rzeczywistości czasu teraźniejszego w czas wspomnień. W świat zarejestrowany pamięcią uczucia – przy czym rekwizyty tamtego wrażenia chwili w przeważającej części dotyczą rodzinnego domu oraz krajobrazu związanego z dzieciństwem, w którym poetka wzrastała.

A więc jest w tych wierszach i tęsknota za beztróską, i wyobrażanie siebie w obrazach ładu i spokoju. Poszukuje zatem poetka tego co niedefiniowalne, a więc szczęścia. Przykładem może tutaj być wiersz noszący tytuł „Marzenia”, gdzie autorka mówi: *biegnę w zapomniane dni*, by w zakończeniu tekstu optymistycznie puentować: *a ptaki / rozwijają skrzydła / do*

odlotu.

Występuje w tej poetyce – również – bardzo ciekawy sposób zawieszania wypowiedzi, co daje czytelnikowi możliwość dopowiedzeń, to jest, sformułowania własnych przeżyć, a więc pewnego rodzaju związaną się z myślą autorki rozumieniem przeżywania np. miłości, rozstania itp.

W całej książce można odnaleźć bardzo trafne rodzaje puentowania utworów zaskakujące swym realizmem postrzegania. Nasycone jest nadzieją i pełne przewidywań przyszłości. Ten czas tajemniczy, czas niepewny, czas tego, co będzie, co nastąpi, a jednak zwycięża nadzieja: *pozostanie niedokończona poezja / dni wypalonych świec („Dzieciństwo”), i uciekam w świat pozytywek / ptaki skrzydłami wygładzają ścieżkę („Podpatrywanie”), i śpiewa / kantyczkę trwania / spotykam się z jej otwartym sercem („Wiosenna impresja”), pisać dla dziś / pisać dla wieków („Nuty wspomnień”), rozjaśnij twarz / słońce już („Ostatnie żniwa”), kłania się serce wiary / ku przyszłym pokoleniom („Srem”).*

W zakończeniu muszę wrócić w kolejnej, publikowanej recenzji, do wypowiedzi Mieczysława Jastruna, którą jak mantrę powinniśmy powtarzać sobie wszyscy skupieni wokół ołtarza Poezji: *...wyobraźnia nie jest twórczynią niezawodną, musi być kontrolowana intelektem, z drugiej jednak strony należałoby zwrócić się do krytyki, która odgrywa poważną rolę w kształtowaniu się drugorzędnej literatury, aby nie podawała nam za plody wyobraźni pomysłów konceptystycznych, to jest opartych całkowicie na koncepcie. Nie można – powtarzam – wymyślać źródeł.*

Poezja rodzi się z niepokoju, z nienasyceń, z braku odpowiedzi, z chęci porozumienia się z innymi istotami. Nie ma nic bardziej szkodliwego dla sprawy szerokiego pojmowania poezji niż zamykanie jej... w okresach i odczytywanie zbyt uległe duchowi czasu i kaprysom mody. („Szkic do poetyki” w „Poezja i rzeczywistość” – Warszawa 1965).

Poezja Anny Elżbiety Zalewskiej jest pisana pasją, pamięcią, przeżyciem. Jest prawdziwa, a użyte w niej środki wyrazu w całej pełni odpowiadają zamysłowi wierszy.

Ostatni utwór książki to piękny liryk, w którym występuje wiele wyrazów – wydawać by się mogło – banalnych, ale są one użyte w ten sposób, że stają się w treści wiersza uzasadnione. Przytaczam ten wiersz w całości, jako przykład banalnego – niebanalnego wyznania. Nosi on tytuł: „Nie ukryj się”: *Przed płonącym uczuciem / nie skryję się, / w złotych pantofelkach / przetańczę wszystkie bale / na nutach miłości, / na których skrzydlate anioły / chowają księżycowe noce.*

Marek Słomiak

Anna Elżbieta Zalewska, „Nadzieją pisane”. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2013.

Życ pięknie – to jak- by w każdej chwili rodzić się na nowo

Kazimierz Kochański z Grójca – liryk, autor tekstów piosenek, fraszkopisarz – po sumujących dorobek *Kulminacjach* (2014) wydał ostatnio tomik aforyzmów, pięknie zilustrowany malarstwem Anny Darii Merskiej.

Napisałem kiedyś niemal sentencjonalnie, że aforyzm jest zazwyczaj – poza poetycką grą słów i znaczeń (jak np. *Slepa nienawiść nie działa na oślep; Głupawość głupoty warta przemądrzałej mądrości*) – myślą kpiarską, przewrotną, ironiczną (*Nicowanie niczego do niczego nie prowadzi*). Zwodzi naiwną pewnością na „zgubne” manowce wątplenia. Zaleca się skojarzeniowym paradoksem, językowym humorem (*Trafiła się gównu świeczka, więc udaje tort*).

Aforyzm to myśl galopująca na pstryj Fantazji. Perła konceptualnego dowcipu (np. *Pustkę w sobie najlepiej zapełnić brakiem jej poczucia; Od dzielenia włosów na czworo może ci być jeszcze bardziej lyso*).

Myślę, że czytelnicy znajdą w tej urokliwej książeczce właśnie takie perły. A i ponadto np. *Pobocza są urodą drogi; Urodzić się – piękna rzecz. Życ pięknie – to jakby w każdej chwili rodzić się na nowo*.

Sadzę, że tym samym moje słowa w pełni się potwierdzą. Bowiem Kazimierz Kochański, znający zalety związanych form wypowiedzi, umie tę związłość w myśli i języku wypracować i wyczelować, np. *Pewność siebie bardziej oskarża niż usprawiedliwia; Obcy dadzą ci więcej, niż swoi obiecują pożyczyc; Bohaterów się wymienia, tła pozostają*.

Aforyzm nie znosi przegadania, objaśniania, tłumaczenia. Musi utrafić w samo sedno celnie jak strzała Amora w serce. A propos: *Serce nie kłamie, ale ostrzega za późno* – notuje K. Kochański i zachęca do koncentracji uwagi z uśmiechem: *Mądrość sprzyja mądrym, a głupota wszystkim; Ostateczny kształt słów należy do ust; Gdy mądrzy promują się głupio, jak pomóc szaleńcom; Wspomnienia są wyborem najlepszych życzeń składanych sobie; Roztropność zaciera po sobie ślady*.

Nie brak też wartych zapamiętania sentencjonalnych maksym w rodzaju; *Nieobojętność staje się cnotą – to dobrze; Nie będziesz brał imienia Ojczyzny swojej nadaremno; Nie lubić mądrzejszych od siebie jest naszym obowiązkiem, ale szanować – powinnością; Szczerść jest beztroską córką prawdy; Aby coś ważnego powiedzieć, trzeba stać mocno na nogach*.

Aforystyka polska, mająca liczne antologie, zaskarbia sobie kolejnego specjalistę w gatunku. Gatunku tyleż trudnym, co zgrab-

nym i powabnym. Osobiście, mam do niego mocną słabość.

A, tak na koniec, dla dobrego samopoczucia każdemu polecam jeszcze jedną myśl autora: *Nie bój się siebie, ty tu rządzisz*.

Stanisław Nyczaj



Kazimierz Kochański, *Kartkując. Aforyzmy*. Ilustracje Anny Darii Merskiej. Oficyna Wydawnicza „STON 2”, Kielce 2015, s. 67.

Prorok z Wisły – w Warszawie

Przysłuchiwanie się nie ma nic wspólnego z podsłuchiowaniem. Ta teza doskonale sprawdza się w zapisanym stenogramie rozmowy Eweliny Pietrowiak z Jerzym Pilchem. Jest to wywiad rzeka z wybitnym pisarzem, istnym wirtuozem polskiej prozy.

Jerzy Pilch urodził się w roku 1952 w Wiśle i ta miejscowość, a przede wszystkim ludzie są jego znakiem wywoławczym, swego rodzaju nieśmiertelnikiem. Zawodowa praca podyktowała mu opuszczenie luterskiej Wisły z zamieszkanie w Krakowie, który teraz zamienił na Warszawę i prorok z Wisły zamieszkał na dwudziestu metrach kwadratowych nad Rondem ONZ. Ale ciągle kocha swoich wiślaków, ewangelików. Kocha miłością szczerą, mocną i nieskalaną, wręcz niepokalaną.

Prowadząca rozmowę jest doskonale zorientowana w temacie: „Jerzy Pilch”. Jest współtwórczynią „Zawsze nie ma nigdy”. Pisarz jej ufnie zawierzył i mówi, co myśli naprawdę, bez megalomanii. Opowiada o ojcu, matce, rodzinie, zwierza się o kobietach i małżeństwie, o śmierci i Bogu, śmiało filozo-

fuje, „wynętrza się”, mówi o swojej chorobie (parkison), która utrudnia mu codzienne życie, ma nawet myśli samobójcze, ale zamyka na siebie w ogóle nie wchodzi w grę. Wzorem dla Pilcha jest Tadeusz Konwicki. Nauczył go dystansu, powściągliwości.

Pilch otrzymał wiele prestiżowych nagród literackich, ale bardzo sobie ceni opinie prywatne. Cytuje np. ks. Tischnera, który w roku 1996 napisał do niego: *Wy mi się – kalwinie czy lutrze – coraz bardziej, kurwa, podobacie w tych felietonach*.

Nam również wszystkim prorok z Wisły podoba się bez przerwy i życzymy mu poprawy zdrowia, ale nade wszystko wesołości, bo dobry humor jest lekarstwem na wszystkie życiowe dolegliwości.

Oto dwie próbkę, oczywiście rodem z Wisły:

Ksiądz Lasota ma długie przemówienie nad grobem i wreszcie kończy znienacka: „Bądź zdrow!”. Odchodzi, ale po dwóch krokach orientuje się, że coś nie tak, wraca, nachyla się do grobu i dopowiada: „Bądź zdrow w niebie!”.

I druga anegdota:

Pewien wikary w Wiśle miał prowadzić rezurekcję w Wielkanoc wczesno rano. Ludzie się zeszli, a ksiądz nie ma. Kościelny pojechał po niego, dobudził go i przywiózł. Wikary wyszedł z auta, stanął przed ołtarzem i przemówił w te słowa: „Zasnąłem jak Pan Jezus w grobie, ale gdyby nie kościelny Śliwka, to bym nie zmarł w twychwstał!”.

Emil Biela

Zawsze nie ma nigdy. Jerzy Pilch w rozmowach z Ewelina Pietrowiak. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016, s. 216.

Paweł Kuzera

Tańczący z psami

usiadł nad górskim potokiem przy nim pies jego wzrok podążył za spojrzaniem pana

mówił do siebie a pies wysuwał język i drapał się za uchem próbował wytłumaczyć przyjacielowi dlaczego każdy jest tym kim jest

pies merdał ogonem co w tej chwili oznaczało – ja do końca będę psem a ty, kim musiałbyś być by stać się lepszym ode mnie?

Filozofia codzienności (113/1)



Sto lat temu w czasie Pierwszego Zjazdu Aptekarzy w 1912 roku proroczo przewidywano, że w przyszłości lekarz nie będzie umiał napisać recepty, natomiast aptekarz będzie jedynie sprzedawcą dostarczanych przez fabryki gotowych środków.

Aptekarze mając kontakt ze wszystkimi grupami społecznymi mają możliwość krzewienia istotnych idei XXI wieku: holizmu, pacyfizmu oraz profilaktyki szeroko pojętej. Zysk nie ma być celem ich działań. W poszczególnych epokach rozmaite grupy społeczne były wzorem dla reszty społeczeństwa. W starożytności filozofowie, duchowni w średniowieczu, uczeni w XVII wieku. W epoce romantyzmu przywódcami duchowymi narodu byli poeci, natomiast w epoce pozytywizmu – inżynierowie, lekarze, nauczyciele. W XX wieku politycy przejęli tę rolę, a po II wojnie światowej uznali się za przywódców duchowych zarówno przedstawiciele psychologii humanistycznej, jak i sztuki nowoczesnej.

Obecnie brakuje przywódców duchowych. Byłoby wskazane, by aptekarze przyczynili się do odrodzenia bezinteresowności, uczciwości, honoru, odpowiedzialności. Mają możliwość by promieniować swoją postawą na innych. Piszę te słowa, aczkolwiek niepokojący jest brak protestu aptekarzy wobec reklam w mediach. Piszę te słowa, mimo że nie słyszy się protestu aptekarzy wobec braku tolerancji dla metod leczniczych pozaakademickich.

Lekarstwa powinny być poszukiwane tylko wtedy, gdy są niezbędne. Zwierzęta same się leczą zjadając na przykład odpowiednie rośliny. Warto więc sięgać do tradycji leczenia się prostymi metodami włączając w to zioła.

Człowiek doczekał się obecnie nowego określenia: zwierzę śmiejące. Jedynie my niszczyliśmy środowisko w którym żyjemy. Te nasze destrukcyjne działania prowadzą w konsekwencji do zagrożenia zdrowia także zwierząt, wobec których bywamy okrutni.

Pozostawianie aptekarzy w zgodzie z przepisami prawnymi nie rozwiązuje narastających dylematów. W przestrzeganiu kodeksu honorowego – co jest postulatem wyrażonym w tej książce – czy określonej etyki nie powinno być pomocne prawo stanowione. Kodeks etyki zawodowej można traktować

jedynie jako wyraz kompromisu osób wyznających różnorodne poglądy etyczne; jako częściową rezygnację z własnego stanowiska ze względu na konieczność porozumienia się ludzi określonego zawodu.

Aptekarz powinien być człowiekiem honoru, to znaczy wypełniać czynności z poczucia wewnętrznej powinności – a nie ze względu na przewidywane korzyści. Człowiek honoru to człowiek prawy. Można się nie bac podstępem, nieszczerości, obmowy, interesowności. Pozytywne treści, które kiedyś zawierało pojęcie honoru są warte kulturowania.

KONIEC

Szanowni Państwo, dobiegło końca prezentowanie „Zarysu filozofii farmacji”, a od tego numeru „Gazety Kulturalnej”, rozpoczynamy druk nowego cyklu prof. Marii Szyszkowskiej, pochodzącej z Jej najnowszej książki pt. „Świat urzeczywistniony a możliwości człowieka”...

Wprowadzenie

Książka ta wyrosła z głębokiego niepokoju. Wadliwe rozwiązania ekonomiczne, społeczne, polityczne, upadek edukacji oraz kultury, narastająca bieda, państwo nie pełniące funkcji opiekuńczych, opieka medyczna sprowadzona do procedur, udział Polaków w wojnach – oto niepełny wykaz poważnych problemów, które nie są u nas rozwiązywane. Obawiam się, że zaznacza się regres ludzkości mimo wielkich osiągnięć cywilizacyjnych. Dyskutuje się w życiu publicznym o problemach moralnych, ale zapomina się o elementarnej przyzwoitości. Ponadto obłuda i brak prawdy w relacji rządzący – społeczeństwo, siła propagandy, powodują zagubienie człowieka. Zagubienie również i z tego powodu, że mamy urabianą świadomość przez media na skalę dotąd niespotykaną.

Rodzi się też pytanie czy nie należy powstrzymać rozkwitu cywilizacji, skoro prowadzi ona do niszczenia środowiska naturalnego, a w konsekwencji między innymi do wzrostu liczby osób chorych. Wizja wędrowek na inne planety, nie rodzi nadziei, bo przeniesiemy tam naszą agresję i nierozwiązane problemy.

Książka składa się z wprowadzenia i siedmiu rozdziałów w których podejmuję rozważania określone ich tytułem. Między innymi poruszam w nich także znaczenie wyobraźni, nudę, heroizm, problem sumienia, zdrowie psychiczne, nieumiarkowanie, rolę seksualności w naszym życiu, negatywny wpływ liberalizmu ekonomicznego na psychikę, wartość intuicji, naciski obyczajowe, uczucie wstydu, przyzwyczajenie, braterstwo.

Filozofia codzienności

Codziennosc jest wielowymiarowa, ale nie każdy się nad tym zastanawia. Bywa, że żyjemy tylko na jednej z jej możliwych płaszczyzn. Nie uświadamiamy sobie więc możliwości, które w sobie nosimy. Charakteryzuje nas tendencja wybiegania w przyszłość oraz rozpamiętywanie przeszłości. Ta skala widzenia powoduje, że umyka teraźniejszość z jej codziennym wymiarem, który można i należy wzbogacać. Wymaga to rozwiniętej wyobraźni, uczuciowości i wrażliwości.

Codziennosc jest bezustannie doświadczana przez każdego człowieka. Ona nas łączy. Nie jest łatwo codzienność zdefiniować. Na codzienność nie składa się jedynie praca zarobkowa, zakupy, sprzątanie. Są to czynności niezbędne, ale powinno być w niej miejsce na sprawy zasadniczej wagi i na wielkie uczucia.

Zamiast uciekać od spraw codziennych, warto je wzbogacać i przekształcać, uwalniając się od stereotypowych poglądów i wyobrażeń. Zapewne koloryt codzienności dostrzegają mocniej ci, którzy przeżyli stan zagrożenia życia, ponieważ, obozy czy wojny. To od każdego z nas zależy umiejętność dostrzegania czegoś interesującego w tym, co zwykłe. Przewycięża to utyskiwania na tak zwaną szarżynę życia. W nadawaniu głębszego sensu własnej codzienności jesteśmy podobni do Pigmaliona; pełnimy rolę stwórcy.

Nawet wówczas, gdy zdarza się coś niezwykłego, pozostajemy nadal w naszej codzienności, bowiem wszystko w niej się zamyka. Prawidłowy jej odbiór wymaga stanu psychicznego, który określiłabym jako umiejętność dziwienia się tym, co nas otacza oraz bezinteresowną ciekawością drugiego człowieka. Czytając „Dzienniki” Marii Kasprowiczowej, trzeciej żony Jana, można nauczyć się spoglądać na sprawy codzienne tak, jakby widziało się je po raz pierwszy.

Charakterystyczna dla filozofii codzienności jest tendencja, by wpływać na rzeczywistość tworzoną przez człowieka oraz na sposób istnienia. Funkcjonują w filozofii codzienności drogowskazy o powszechnej ważności. Nie ma wskazań należących do zakresu moralności, bowiem nie ma etyki uniwersalnej, a filozofia codzienności ma taki charakter.

Filozofia codzienności bierze pod uwagę doświadczenie potoczne. Nie jest zbiorem wskazań w konkretnych sytuacjach życiowych. I to nie dlatego, że każda z sytuacji jest inna i że inni są ludzie objęci tymi sytuacjami.

cdn.

Maria Szyszkowska

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -
człowieka o sobie**Nikt mnie nie pyta**

Wstęp.

Nikt mnie nie pyta, jak powstaje wiersz i w jakim powstaje on celu. Jako poeta sam siebie pytam i sam nie słyszę odzewu. Może mnie spyta ktoś w czeskiej Pradze, czemu poezji nie tworzą władze. Nie jestem władcą, więc nie wiem czemu. Musimy zawiązać sąsiedzką więź dla rozwiązania problemu.

– Witajcie, moi drodzy! Zwracam się do was, nasze miłe czytelniczki i do was nasi mili czytelnicy. Jak zwykle spotykamy się w *salonie mych myśli*, aby porozmawiać sobie o naszym życiu, o naszym świecie, o tych zwierzątkach wydarzeń, które nam towarzyszą, o pieskach, kotkach, wierszach i szarlotkach, wydatkach, podatkach, wzlotach i upadkach, o ludzkiej naturze, kulturze, o ludzko-nieludzkiej karykaturze, o naszych czarnych i złotych charakterach na stole życia u jubilera. A tak po prostu mówiąc na żywo, na stół okrągły przyniosę piwo. Ile kto chce niech pije na zdrowie, w miarę swych możliwości – powiedziała błękitnooka i złotowłosa Wiosna.

– Znamy twoje wspaniałe żarty, Wiosno – powiedziała piwnooka jak heban czarnowłosa Luna. Dobry żart piwa wart. Idę przynieść kufle, bo ich na stole brak.

– Ale nas nie brak przy okrągłym stole w *salonie mych myśli*. Jestem ja, Autor. Jest filozof Pan Nietwór i jest asystent Daniel Spaniel. Jest już też piwo rozlane do kufli. No i czekamy co dalej.

– Dalej podaję następną informację – powiedziała Wiosna po przełknięciu piwa. Nasz Autor jest zaproszony przez czeskich pisarzy, aby w maju przyjechał do Pragi i jako poeta spotkał się z tamtejszą publicznością. Tłumaczem jego utworów na język czeski jest czeski poeta z Ołomuńca František Všeňka.

– No, to do rzeczy – głos zabrał filozof Pan Nietwór. Przeczytajmy parę utworów naszego Autora skierowanych swym okiem i uchem w tamtą stronę.

Wolny wybór

*Głos masz piękny niby flet
piękna jesteś niby kwiat
Czeszką jesteś niech wie świat
poeci piszą o tobie wiersze
Bohumil Hrabal pije piwo
i mówi że najlepsze*

Wiersz powstał na Walentynki 14.02.2016

– No, to do rzeczy – głos zabrał asystent Daniel Spaniel – przeczytam polsko-czeski erotyk.

*Jako polski poeta mówię
do wszystkich Czeszek
do wszystkich Czechów
zatańczmy razem
zatańczmy wszyscy razem
wesołą polkę przyjaznych marzeń
i tak wariując szlachetnie
przewariujemy cały dzień
a potem powiemy sobie na ucho
dobranoc
pod jedną koldrą pięknego snu*

*data powstania 14 luty 2016
niedziela, święto Walentynek*

– No, to do rzeczy, Luno – powiedziałem jako Autor. Proszę Cię przeczytaj *Skrzydła*.

– Już czytam, już czytam, tylko rozleję piwo do pustych kufli. Jak powiedziała, tak uczyniła i przeczytała.

Skrzydła

*Już usnij usnij
pada deszcz ze śniegiem
i noc trzyma dzień pod spódnicą
żeby się wyspał do rana
na brzegu Odry Wrocław śpi
a miesiąc luty pisze wiersz
ołówkiem wiatru na mokrych drzewach
aby zobaczył każdy widz i każda widzka
że to pogoda poetycka
musisz poczekać jeszcze do maja
wtedy pojedziesz do Czech i w Pradze
tam ogłosisz własny wiersz o swoim smutku
w imię radości życia jako wojenny inwalida
który utracił skrzydła swych niebieskich oczu*

*już usnij usnij
pada deszcz ze śniegiem
i noc trzyma dzień pod spódnicą
a w Czechach tam w Czechach czekają na ciebie
aby ludzie ujrzeli twoje nowe skrzydła jako motyla
słów
już usnij usnij
pada deszcz deszcz ze śniegiem
i słychać jak kicha wiersz na mokrym drzewie*

19 luty 2016r. piątek, 3:20 rano

– Drogi Autorze, myśl taka w głowie mi świta, czy mogę przeczytać *Nikt mnie nie pyta* – zapytał mnie filozof Pan Nietwór. A ja mu

odpowiedziałem – taki filozof jak ty, wszystko może, Panie Nietworze i usłyszałem – Boże, mój Boże!

Nikt mnie nie pyta

*Boże mój Boże czemuś mnie opuścił
pyta się Czech Polaka
a Polak patrząc na błękitne niebo
tak mu odpowiada
nie ma na niebie ani jednej chmurki
i ani jednej kobiety
chodźmy do karczmy utopić smutki
i siądźmy przy stole poety
Boże mój Boże czemuś mnie opuścił
kto nam należy piwa
tak smutnym westchnieniem Czech się odzywa
z nadzieją na kufel piwa i to niejedną
niejedną raz tak się zdarza
że ciągle się coś powtarza
nikt mnie nie pyta jak powstaje wiersz
i w jakim powstaje on celu
Boże mój Boże ty jeden wiesz
jak wszyscy mówią – do kata!
bo jesteś Boże niejedną wiersz
w bibliotece świata
nikt mnie nie pyta jak powstaje wiersz
i w jakim powstaje on celu
siędźmy razem Polak i Czech
a piwo robi się z chmielu
Boże mój Boże czemuś mnie opuścił
pyta się Czech Polaka
a Polak milczy
bo urwał się wiersz
jak skrzydło ptaka*

21 lutego 2016, niedziela

Odezwał się głos zza pieca – 19 lutego roku 2016 urwał się wiersz imieniem Umberto Eco. Miał lat 84. A 27 lutego roku 2016 urwał się wiersz imieniem Karl Dedecius. Miał lat 94. Odezwała się okienna framuga – Odeszli od nas oni obaj, wielcy, wspaniali. A w bibliotekach świata zostali.

Odezwał się złocisty kandelabr znad okrągłego stołu – Nikt mnie nie pyta jak powstaje wiersz i w jakim powstaje on celu. I tak się kończy wzdłuż i w szerz nasz pobyt w hotelu.

PS.

– Lech Wałęsa jest nieusuwalnym fundamentem polskiej historii – to radykalne twierdzenie obwieścił wszem i wobec w dniu 21 lutego roku 2016 Roman Kurkiewicz, który z Janem Wróblem we dwóch prowadzą codzienny telewizyjny program w TVN 24 pod tytułem „Dwie prawdy”.

– To prawda, to wielka prawda. Niech cały świat o tym wie – ogłosił swoją prawdę głos zza pieca.

– Od rana do nocy, od nocy do rana, jak mówią widać prawdę na ekranach. Przy każdej prawdzie idzie fałsz i się przytula do niej, by stać się dla nas jeszcze większą prawdą i chwycić w swoje ręce ten kielich upojonej władzy we wszystkich zakamarkach rzeczywistości.

(Dokończenie na stronie 24)

POEZJA

Józef Baran, *Szczęście w czapce niewidce i 99 nowych wierszy*. Projekt okładki: Agnieszka Hermań. Typografia: Jacek Grześkowiak. Zyski S-ka Wydawnictwo, Poznań 2015, s.160.

Zbigniew Dmitroca, *Radio Swoboda. Współczesna poezja rosyjska*. Wybór wierszy, przekład, opracowanie i posłowie: Zbigniew Dmitroca. Opracowanie graficzne serii: Artur Burszta. Seria Antologie Poetyckie, tom 8. Biuro Literackie, Wrocław 2015, s. 80.

Katarzyna Grzesiak, *Wzajemność*. Posłowie: Stanisław Stabro. Projekt graficzny serii Magda Dębicka. Zdjęcie poetki na IV stronie okładki: Zdzisława Zalewska. Na okładce wykorzystano fragment obrazu Beaty Ozgi Gawrony, pastel, 2014. Krakowska Biblioteka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, tom 15, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Kraków, Kraków 2015.

Krzysztof Karasek, *Wiedza radosna*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Fotografia autora na okładce: Jerzy Suchanek. Biblioteka Arkadii Pisma Katastroficznego, Łom 121. Instytut Mikołowski, Mikołów wis, s. sio.

Grzegorz Kociuba, *Osady*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Fotografia autora na okładce: Grażyna Niezgoda. Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego. Instytut Mikołowski, Mikołów 2015, s. 56.

Konstelacja Toposu. Antologia poezji. Wybór i układ treści Przemysław Dakowicz, Wojciech Kudyba. Kształt edytorski Krzysztof Kuczkowski. Biblioteka Poezji/Biblioteka „Toposu”, tom 519. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2015, s. 224.

NAUKA, KULTURA, SZTUKA

Leszek Bugajski, *Margines centralny*. Projekt okładki i stron tytułowych Krzysztof Rumowski. Zdjęcie autora na iv stronie okładki Krzysztof Dubiel. Seria *Biblioteka „Twórczości”*. Instytut Książki, Kraków-Warszawa 2015, s. 220.

Janusz Danecki, *Arabowie*. Projekt graficzny serii Ryszard Świętochowski. Projekt okładki i stron tytułowych Teresa Kawińska. Seria *Rodowody cywilizacji*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2015. Wydanie II, str. 432 + ilustracje.

Jan Himilbach, *Monologi inne zapiski*. Opracowanie graficzne Marcin Wojciechowski. Wydawnictwo Vis-a-vis, Kraków 2015, s. 248, w tym fotografie.

Kamil Jarnecki, *Żelazne damy. Kobiety, które zbudowały Polskę*. Projekt okładki Adam Pietrzyk. Fotografia na stronie okładki Agnieszka Rzymek. Znak Horyzont, Kraków 2015, s. 432.

Krzysztof Jaworski, *Kronika polskiego futuryzmu*. Projekt okładki INN-ART Alina Brandeburg. Instytut Filologii Polskiej, Kielce 2015, s. 710.

Anna Kałuża, *Pod grą. Jak dziś znaczą wiersze, poetki i poeci*. Projekt okładki i stron tytułowych Ewa Gray. Seria *Modernizm w Polsce*. TAIWPN UNIVERSITAS, Kraków 2015, s. 312.

Alex Kershaw, *Liberator*. Projekt okładki Eric White, Janusz Staszczuk. Zdjęcie na okładce Robert Capa / Magnum Photos / FotoChanneis. Wielka Litera, Warszawa 2015, s. 456.

Kościół na łamach paryskiej Kultury w latach 1946-2000. Wybór, opracowanie i posłowie Tomasz Dostatni OP. Seria *w kręgu paryskiej Kultury*. Projekt okładki i stron tytułowych Krzysztof Rumowski. Instytut Literacki Kultura – Instytut Książki, Paryż, Kraków 2015, s. 426.

Anna Król, *Rzeczy. Iwaszkiewicz intymnie*. Zdjęcie na okładce archiwum Muzeum w Stawisku. Okładka, projekt graficzny Anna Król. Wilk & Król Oficyna Wydawnicza, Warszawa 2015, s. 386.

Krzysztof Maciejewski, *Dziewięćdziesiąt dziewięć*. Zdjęcie autora Magdalena Maciejewska. Fotomontaż na okładce i w książce Rafał Babczyński. Projekt graficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. Seria *Piętnastka*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezzręcze 2015, s. 108.

Marta Mazuś, *Król kebabów i inne zderzenie polsko-obce*. Projekt graficzny okładki Ania Kowalska. Zdjęcie na okładce Piotr Malecki/ Napo Images/FORUM. Zdjęcie autorki Jan Brykczyński. Wielka Litera, Warszawa 2015, s. 256.

Piotr Mitzner, *Memoriał. Droga do Rosji*. Projekt okładki i stron tytułowych Krzysztof Rumowski. Zdjęcie autora Krzysztof Dubiel. *Biblioteka Nowej Polscy*. Instytut Książki, Nowąją Polska, Kraków-Warszawa 2015, s. 192 + fotografie.

Piotr Mitzner, *Warszawski krąg Dymitra Filosofova*. Projekt graficzny i typograficzny Janusz Górski. Na okładce linoryt Lwa Gomolickiego z roku 1938 ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie. *Biblioteka „WIEŻY”*, tom 313. Towarzystwo „Więź” Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Wyszyńskiego, Warszawa 2015, s. 256.

Andrzej Niemczyk, Marek Bobakowski, *Andrzej Niemczyk. Życiowy tie-break*. Opracowanie typograficzne Joanna Pelc. Okładka Paweł Szczepanik / BookOne.pl. Fotografie na okładce Marcin Klaban / Studio MMP. Fotografie na drugiej stronie książki Nikolai Sorokin / fotolia.com; Giyaga I fotolia.com. Wydawnictwo SQN, Kraków 2015, s. 344.

Tadeusz Nyczek, *Jarmark cudów. 50 x Szyborska*. Opracowanie graficzne Piotr Gidlewski. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2015, s. 472, w tym ilustracje.

Joanna Olczak-Ronikier, *Wtedy. O powojennym Krakowie*. Projekt okładki Witold Siemaszkiewicz. Fotografia na okładce archiwum autorki. Wydawnictwo Znak, Kraków 2015, s. 350.

Jerzy Olek, *Zobaczyć idealne, czyli bezkresy kresiek*. Projekt graficzny Urszula Kluz-Knopek. Fotografia na okładce Jerzy Olek. Portret autora Rudolf Nkmeček. JAKS, Wrocław 2015, s. 170.

Pilecki. Śladami mojego taty. Z Andrzejem Pileckim rozmawiają Mirosław Krzyszkowski i Bogdan

Wasztyl. Projekt okładki Adam Pietrzyk. Fotografie na I stronie okładki Paulina Wądrzyk, Domena publiczna. Opracowanie typograficzne MELES DESIGN. Znak Horyzont, Kraków 2015, s. 320.

Helena Rappaport, *Cztery siostry. Utracony świat ostatnich księżniczek z rodu Romanowów*. Przełożyła Anna Sak. Projekt okładki Urszula Gireń. Znak Literanova, Kraków 2015, s. 544.

Roxana Saberi, *Między światami. Moje życie i niewola w Iranie*. Przełożyła Marta Markocka-Pepol. Opracowanie typograficzne Joanna Pelc. Okładka Paweł Szczepanik / BookOne.pl. Fotografia na okładce Ali B. at Close Up, Mahyar Mrok. Wydawnictwo Sine Qua Non, Kraków 2015, s. 384 + ilustracje.

Piotr Siemion, *Dziennik roku Węża*. Projekt okładki Anna Kluczek-Siemion. Projekt typograficzny Robert Oleś / d2d.pl. Grafika na okładce *ensó* tradycyjny motyw japoński. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015, s. 408.

Jerzy Sosnowski, *Co Bóg zrobił szympansom?* Projekt graficzny okładki Grzegorz Kalisiak. Wielka Litera, Warszawa 2015, s. 384.

Katarzyna Surmiak-Domańska, *Ku Klux Klan. Tu mieszka miłość*. Projekt okładki Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka. Projekt układu graficznego Robert Oleś / d2d.pl. Fotografia na okładce Mark Peterson / Corbis / Profimedia. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015, s. 296.

DRAMAT

Peter Asinussen, *Śmierć jest innym gatunkiem muzyki. Dramaty wybrane*. Przełożył Paweł Partyka. Wybór Perter Ansussen. Zdjęcia na x stronie okładki Krzysztof Lisiak. Agencja Dramatu i Teatru, Warszawa 2015, s. 232.

Tymoteusz Karpowicz, *Dzieła zebrane*, tom 6, *Dramaty 2*. Redakcja Jan Stolarczyk. Projekt okładki Wiesław Gołuch. Opracowanie graficzne Artur Burszta. Biuro Literackie, Wrocław 2015, s. 700.

Hanoch Levin, *Udręka życia i inne dramaty rodzinne*. Przełożyli Agnieszka Olek, Ela Sidi, Michał Handełzal, Michał Sobelman. Na okładce wykorzystano litografię Igaela Tumarkina z wystawy Inspired by Hanoch Leyin (2008). Projekt okładki Aleksandra Ziemiańska. Agencja Dramatu i Teatru, Wydawnictwo Austeria, Warszawa 2015, s. 456.

Hanoch Levin, *Wielka nierządnicą z Babilonu i inne sztuki mityczne*. Przełożyli Włodzimierz Leder, Agnieszka Olek, Ela Sidi, Michał Sobelman. Na okładce wykorzystano litografię Adama Berga z wystawy Inspired by Hanoch Leyin (2008). Projekt okładki Aleksandra Ziemiańska. Agencja Dramatu i Teatru, Wydawnictwo Austeria, Warszawa 2015, s. 320.

Grzegorz Wróblewski, *Namiestnik*. Projekt okładki i opracowanie graficzne Spółdzielnia Inwalidów Fajne Chłopaki. Na I stronie okładki wykorzystano obraz Grzegorza Wróblewskiego *Days of Triumph*. Projekt typograficzny Krzysztof Miniak. Seria *Białe kruki, czarne owce*, tom 4. Dom Literatury w Łodzi, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Łódź 2015, s. 94.

Nikt mnie nie pyta

(Dokończenie ze strony 22)

stości – ogłosiła swoją prawdę okienna framuga. A prawdy o inwalidach wojennych, którzy oddali swe skrzydła Polsce nie widać. A o koniecznej pomocy dla poprawy ich życia nie słychać. Władza państwowa ani słowa. Pan Prezydent, Pani Premier, Pan Sejm, Pan Senat milczą jak denat. A to szatańska kabała – anielskim głosem zawołała i po chrześcijańsku się przeżegnała okienna framuga w *salonie mych myśli*.

– Szanowni obywatele, pełnosprawni zmysłowo! Popatrzcie się na mnie. Poprosiła swym bursztynowym głosem Wiosna. Na zakończenie naszej dzisiejszej miłej gęganiny przeczytam wam, jako widząca osoba własnymi palcami, po omacku, pisany pismem Braille’a wiersz o Wacku, którego nasz Autor poznał we Lwowie w ukraińskiej szkole dla niewidomych przy ul. Iwana Franka nr 119. W polskim Lwowie ta ulica nazywała się Św. Zofii.

Wacek

*Wacek był Czechem
a naprawdę Słowakiem
został więc Ukraińcem
bo ociemniały chłopakiem
uczył się w ukraińskiej
szkole we Lwowie
zaraz po czterdziestym czwartym
Tam też pozostał
będąc sierotą
A kiedy widział
był w górach juhasem
na słowackiej stronie
Tymczasem czas minął
tak samo we Lwowie
i starszy już Wacław
z ukraińskim uśmiechem
myśli sobie w myślach:
gdybym ja był Czechem...*

Do widzenia Państwu. My wszyscy dziękujemy wam wszystkim, że przysłiście na nasze spotkanie. Pozwólcie, że jeszcze rozleję to czeskie piwo do polskich kuflów w *salonie mych myśli* – powiedział asystent Daniel Spaniel i piwo rozlał, oczywiście do kuflów.

Andrzej Bartyński



Raj Orlikowskiego

(Dokończenie ze strony 12)

*tylko jej ego w spotkaniu z wężem // ktoś /
komu obce jest poczucie władzy / widzi rze-
czywistość moralną / i nie nazywa się Bogiem
// On nim jest.* Biblijny Raj wychodzi poza swoje granice i wkracza w ziemskie realia, w którym żyją bliscy poety, m.in. żona: *jest w Tobie ta kobieta / której na imię Lilith // ocalałe drzewo w nas („Jest”)* i wnukowie Brian i Kevin, którym również dedykował swoje wiersze.

Raj, który widziałem to zbiór wierszy zmuszających Czytelnika do głębokiej refleksji nad życiem, do zatrzymania się w natłoku spraw codziennych – zarówno tych ważnych, jak i mniej ważnych – i zastanowienia się nad tym, jaki cel miał Stwórca w momencie naszych narodzin i czy udało się choć w części go zrealizować. Raj dla poety to nie tylko, miejsce z którego ludzie rozpoczęli swą wędrówkę i do którego ponownie dążą, ale również miejsce tu, na Ziemi, w którym przyszło nam spędzić swoje życie – ciesząc się nim, a jednocześnie przejść przez nie godnie. Wiersze Orlikowskiego stawiają szereg istotnych pytań o jego istotę i sens. – Odpowiedzi na nie musimy szukać w nas samych. *Raj, który poznałem* to poezja głęboko przemyślana (co zresztą w przypadku jej autora jest normą), w której każde słowo ma i zna swoją wagę oraz miejsce, której lekturę serdecznie polecam.

Tadeusz Zawadowski

Janusz Orlikowski, *Raj, który widziałem*. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2016.



Rys. Barbara Medajska

W „Tygodniku Powszechnym” (numer z 27 marca 2016) Jakub Nowacki rozmawia z Ryszardem Koziolkiem, historykiem literatury na temat Sienkiewicza.

(...)

– **Mówi Pan o Sienkiewiczu jako o pisarzu tajemniczym.**

– „Tak, to pisarz-enigma, u którego roi się od zagadkowych kwestii. Weźmy tylko Trylogię. Dlaczego główni bohaterowie Trylogii nie walczą o swoje dziewczyny, ale robią to za nich inni, dlaczego zostają wyłączeni z tych wątków awanturnicznych?

Niezwykła jest powieściowa idea władzy doskonałej. Wydaje się, że cała Trylogia jest przepełniona ideą monarchiczną, absolutystyczną, tymczasem przy uważniejszej lekturze okazuje się, że jest Sienkiewicz apologetą władzy słabej. Nie słabej w sensie niefunkcjonalnej, ale niemęskiej – słaby Jan Kazimierz, przeor Kordecki, brak króla w „Panu Wołodyjowskim”. Z jednej strony wszystko zdaje się tam tęsknić do „wojennego pana”, który złapałby tę rozwydrzoną szlachtę za gardło, a z drugiej ani Jeremi, ani Czarnecki, ani Nowowiejski – czyli silne samce alfa – nie zyskują ostatecznej aprobaty autora. Pochwała bezwzględnej władzy nie przechodzi mu przez pióro, jest wszak ofiarą absolutyzmów, które podzieliły Polskę między siebie. Wreszcie sama idea „pokrępienia serc”, którą rzekomo ma realizować Trylogia, podczas gdy wszystkie jej części kończą się źle.

– **Pamięta Pan ostatnie zdanie „Ogniem i mieczem”**

– „Nienawiść wrosła w serca i zatrula krew pobratymczą...”. Z tym rzeczywiście nie wiadomo co zrobić. Kończymy powieść, Skrzetuski jest z Heleną, oblężenie zdjęte, wszystko zmierza do warunkowego happy endu...

I nagle pojawia się to zdanie, jak zgrzyt, jakby ktoś kamieniem przejechał po szybie. Jak to „nienawiść wrosła”? Przecież tu powinno być „Kochajmy się” – teraz wszystko sobie wybaczymy! Daje nam to poczucie wytchnienia w koszmarze wojny domowej, ale równocześnie uczucie mówi, że historia nie układa się w kształt romansu, a straszne zdarzenia są nieusuwalne.

Chciałbym, żebyśmy się na nowo Sienkiewiczem zdziwili, przerażili, uradowali, bo jest czym. To nie jest wymysł interpretatorów czy znużonych literaturoznawców próbujących ożywić tekst jakimiś marginaliami – to wszystko jest w jego tekstach. Niezwykłość i kłopotliwa uroda tego pisarstwa sprawia, że choć świat Sienkiewiczowskich powieści jest złożony, pełen niejasności i kontrowersji, to nam udziela się tylko pewien jego aspekt, jakaś wtórna niewinność dorosłego człowieka, do której nie mamy prawa, powstaje w nas po lekturze. No, ale wtedy trzeba już znów być dorosłymi widzieć całą tę resztę życia i historii, która tam jest lub dość wyraźnie majaczy spoza przygody i romansu. (...)

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębkowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.